ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 14/93 — Londyn, dnia 3 kwietnia 1949 — CENA 9 d.

ALFONS BRONARSKI (Fryburg)

SŁOWACKI I NARÓD

„NA TRZECI dzień... skromny wóz żałobny powiózł zwłoki jego naprzód do parafialnego kościoła św. Filipa du Roule, a stamtąd po nabożeństwie żałobnym na cmentarz Montmartre. Za wozem szła garstka ziomków, około trzydziestu. Nad grobem, prócz posępnego śpiewu kapłana, żaden głos się nie ozwał, nikt nie przemówił, aby pożegnać wielkego poetę odlatującego w świat duchów, nawet Anioł Pański nie roztrącił cmentarnego milczenia."

Czy w tym opisie pogrzebu Słowackiego nie tkwi tragizm, znamienny dla całego stosunku poety do Narodu? Bo stosunek ten od samego początku układał się nieszczęśliwie. O swym dzieciństwie mówi Słowacki w „Godzinie myśli", iż

...przeczuł że marzeniom da kiedyś wyrazy
Że się zapozna myślą z myślnym ludzi tłumem
Przed sobą miał krainę duchów do zdobycia.

Ale ta walka dziwnie się nie wiodła. Zaledwie, w pierwszych zaraz dniach wybuchu ruchu wolnościowego, patriotyczne utwory Słowackiego przyjęte zostały z zapałem przez ogół, zaszły wypadki, które zmącić miały na długie lata stosunek poety do kraju, wskutek wyjazdu jego z Warszawy, w chwili najdramatyczniejszej po wybuchu powstania 1831 r. Nie tu miejsce rozważać jakie były motywy, które wstrzymały poetę od wzięcia udziału w tym ruchu zbrojnym, czy należy np. z prof. Grabowskim wziąć w obronę Słowackiego, przypominając podobne zachowanie się Michała Anioła w czasie wojen Florencji, któremu jednak nikt tego za brak patriotyzmu nie poczytał. Faktem jest, że Słowacki znalazł się w fałszywym położeniu wobec własnego narodu, że cierpiał z tego powodu, jak świadczą jego listy do matki. Nie dość na tym. Niebawem wypływa sprawa doktora Bécu oskarżonego i przez Lelewela i — jak wymownie — przez Mickiewicza, o zdradę, sprawa która rzuca cień i na niewinnego Słowackiego, wprowadzając nowy rozdźwięk w stosunki łączące go z krajem.

Czasowe zapoznanie genjuszu wielkich twórców nie jest rzeczą rzadką w historii i literatury i sztuki. Stosunek jednak społeczeństwa do Słowackiego, całkowite niemal zapoznanie nieśmiertelnych walorów jego twórczej pracy pozostanie jednym z najbardziej wymownych przykładów tego rodzaju bolesnych nieporozumień. Dzisiaj po stu latach jest faktem dla nas wprost niezrozumiałym, że ani „Kordian", ani „Anhelli", ani „Balladyna", ani „Lilla Weneda", ani „Ojciec zadżumionych" nie otworzyły poecie drogi do serca Narodu i że trzeba było dopiero przepojonych gorżką ironią i przepełnionych uzasadnionymi w wielkiej mierze wybuchami gniewu, wspaniałych oktaw ‚Beniowskiego', by znaleźć tym razem posłuch i uznanie.

Zapewne w układaniu się tak nieszczęśliwym stosunków, musiał ponosić i poeta część winy. To, co wiemy o jego charakterze, nie świadczy wszystko korzystnie o nim. Mamy świadectwa współczesnych. przedstawiające go niezawsze w świetle sympatycznym. Zarzucano mu dumę i próżność, egoizm, pozę i nieszczerość. Oto n.p. jak kpił z jego dumy Z. Ropelewski, jeden z zagorzałych przeciwników poety, w recenzji jego utworów: „autor zaś ‚Balladyny' jeśli nic nie ma na sumieniu, prócz opisanej przez nas zdrożności (dumy) to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał wchodzić z miną buńczucznie nastrojoną i przywitany będzie u progu serdecznym śmiechem chórów niebieskich". Jednak można by wiele też na usprawiedliwienie poety powiedzieć. Bezwątpienia była w tym wina wychowania. „Darujcie mi, pisał Słowacki w 1832 r., bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobnym do ludzi, a teraz dopiero pracuję nad sobą, aby być podobnym do człowieka". Z drugiej strony przypuścić należy, że wielu zalet jego współcześni ocenić nie umieli, ‚anielskość', czystość obyczajow. synowską miłość do matki, umiłowanie przyrody, ciągłą chęć doskonalenia się, zwłaszcza w epoce mistycznej. Te dodatnie strony charakteru musiały budzić szacunek i jednać sympatię i tym tłumaczy się chyba przyjaźń łącząca go z jednostkami tak wybitnymi jak Zygmunt Krasiński i Szczęsny Feliński.

Przede wszystkim podziwiać jednak należy żelazną wolę i pracowitość poety, które mu pozwoliły po tak krótkim życiu zostawić plon, materialnie tylko rzecz biorąc, bogatszy od tego, którego bardzo nawet wybitni poeci, mimo dłuższego życia, zebrać nie zdołali. Znaczy to, że wielki samotnik nie zmarnował ani chwili życia, że pracy poświęcił całą swoją młodość, aby narodowi uczynić w chwili śmierci wspaniały zapis. I ze wzruszeniem czytamy w urzędowym testamencie Słowackiego, spisanym na kilka miesięcy przed śmiercią, wzmiankę „czując siły moje nadwątlone pracą i smutkiem"...

W wierszu zaś ‚Testament mój' wiele uzasadnionej skargi za obojętność społeczeństwa mieści się w słowach, w których poeta przypomina

Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode...
Że srogą spełniłem twardą Bożą służbę...
Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi iść?

W listach zaś do matki czytamy: „Czuję jakąś pociechę, myśląc, że młodość moja nie jest zupełnie stracona dla dobra ojczyzny mojej, przynajmniej tak sobie powiadam i słodzę tem wszystko".

Pominąwszy ideową stronę twórczości Słowackiego stwierdzić musimy niezrozumiałe wprost niedocenienie lub całkowite zapoznanie jej artystycznych walorów. Faktem jest, że jeden z najgenialniejszych poetów literatury europejskiej królewskim darem obdarzył swój naród, a ten za życia poety tego wspaniałego gestu nie pojął. I sam Słowacki starał się znaleźć na to odpowiedź kiedy stanąwszy w własnej obronie, w artykule „Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana K.Z. o Poezyach Juliusza Słowackiego", zastanawiał się w 1839 r. z wielką goryczą „dlaczego pomimo wytworność kształtów poezje moje tak mało mają odgłosu w Polszcze". „Cóżkolwiek bądź sumienie mi powiada, że przez osiem lat pracowałem bez żadnej zachęty dla tego narodu... i pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mocy mojej silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym uczynić... Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrywałem roztargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi".

Następuje ów ciekawy epizod paryski wieczoru improwizatorskiego, 22 grudnia 1840 r., turnieju poetyckiego dwu najgenialniejszych poetów polskich; turniej zakończony zdawało się pogodzeniem się obu wieszczów, dającym pełną satysfakcję Słowackiemu. A jednak i tym razem, jak wnet się pokazało, wychodził Słowacki upokorzony i co więcej skrzywdzony. Bo krzywdą dla niego był kłamliwy artykuł sprawozdawczy. ogłoszony w poznańskim Tygodniku literackim 22 lutego 1841 r., w którym autor (Januszkiewicz) przekręcił fakty, aby upokorzyć poetę. Jaka była rola Mickiewicza w tym epizodzie, czy ponosi on odpowiedzialność za krzywdę wyrządzoną wielkiemu współzawodnikowi, nie zaprotestowawszy przeciw fałszywym insynuacjom — można różnie się na to zapatrywać.

Zastanawia nas raczej inny fakt, który nie da się usprawiedliwić i obciąża Mickiewicza odpowiedzialnością. Jest to całkowite pominięcie milczeniem twórczości Słowackiego w cyklu paryskich wykładów. Omówił Mickiewicz w nich twórczość drugorzędnych poetów jak B. Zaleskiego, Stefana Garczyńskiego, któremu aż trzy lekcje poświęcił, poświęcił częściowo jedną lekcję Malczewskiemu, a cztery omówieniu „Nieboskiej Komedii" Krasińskiego, dając dokładną i świetną pod każdym względem analizę. O Słowackim ani słowa. Czyżby powodem milczenia było pojawienie się ‚Beniowskiego' ze znanymi strofami ostatniej pieśni, w których tym razem Słowacki znowu okazał się niesprawiedliwym wobec Mickiewcza? Jak wytłumaczyć jednak ten fakt bolesny, że po śmierci Juliusza autor ‚Pana Tadeusza' nie umieścił nawet nekrologu w wydawanej przez siebie ‚Tribune des Peuples'?

O wspomnianym wieczorze improwizatorskim mamy zachowany szereg świadectw współczesnych, między innymi jedno pochodzące od cudzoziemki: George Sand. Sławna ta pisarka zanotowała w ‚Journal de Piffoël' w grudniu 1940 r., co następuje: „Il s' est passé ces jours-ci un fait assez étrange au temps ou nous sommes. Dans une réunion de Polonais émigrés, **un certain poète assez médiocre,** dit-on, et quelque peu jaloux, a récité une pièce de vers adressée à Mickiewicz... C' était... un reproche et un hommage à la fois. Mais le sombre Mickiewicz, insensible à l'un comme à l' autre, se lève et lui improvise en verse une réponse ou plutot un discours dont l'effet a été prodigieux."

(„W tych dniach zdarzył się dość dziwny fakt jak na nasze czasy. Na zebraniu polskich emigrantów, **pewien dość mierny poeta** recytował wierszowany utwór, zwrócony do Mickiewicza... Był to i wyrzut i homagium równocześnie. Lecz posępny Mickiewicz, nie wrażliwy ani na jedno ani na drugie, powstaje, improwizuje w wierszach odpowiedź lub raczej przemowę, której efekt był cudowny".

‚Un certain poète assez médiocre'... — G. Sand określając w ten sposób Słowackiego nie nazwała go nawet po nazwisku, tak mało było jej znanym. Oczywiście informacje swoje otrzymała z kół polskich, z którymi pozostawała w kontakcie dzięki Chopinowi. A może...sam Chopin jej ich udzielił? Cóż byłoby bardziej wymowne dla stwierdzenia zapoznania wielkości naszego poety, jak to właśnie świadectwo? Chopin — Słowacki. Wiadomo jak bardzo pokrewne geniuszem były te dwie chluby Polski. Dziwnym zbiegiem okoliczności urodzili się w Polsce prawie równocześnie i zmarli w tym samym czasie w Paryżu z tej samej choroby. Podobni byli do siebie, jak sam Słowacki stwierdza, jak dwie krople wody. Kochali się nieszczęśliwie w tej samej Marii Wodzińskiej. Twórczość ich przedstawia mnóstwo analogii. A jednak. Zachowały się dowody podziwu dla geniuszu Mickiewicza u Chopina (m.i. Ballady), ale nic podobnego w stosunku do Słowackiego. I kiedy zestawimy koleje życiowe obu tych mocarzy ducha, stwierdzimy zastanawiający kontrast. Chopin uwielbiany, czczony, pod niebo wynoszony za życia, Słowacki niedoceniony, niezrozumiany, pogardzany nawet — ‘assez médiocre poète‘...

Cierpiał więc poeta i miał uzasadniony żal do społeczeństwa. A ten rozdźwięk między Słowackim i narodem tym bardziej pogłębiał się, im więcej poeta zdawał sobie sprawę ze swej wielkości, w czym zresztą nie można go oskarżać o megalomanię. Pycha i próżność, które mu tak wy-

Dokończenie na str. 8

JULIUSZ SŁOWACKI

KIEDY PRAWDZIWIE...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła;
Nieznajomymi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny — nie w imie rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

Cóż to — zapyta — są za bezimieńce,
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic nie słychać krzyku!

Nie, to nie ludzie z ciał i z krwi być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą
I ogniem biją niebieskim w pancerze.

KRZYCZELI...

Krzyczeli: „Polska! Polska!"... lecz jednego razu
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna,
Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna! Ojczyzna!" —
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka —
I przeraził je wszystkie, zapytawszy: „J a k a?"

A drugi człowiek niby w żebraka postaci
Pomyślał, że mu trzeba w duchu wolnych braci,
I wolności mu trzeba w milionów osobie,
Ziemię bowiem pod sobą ma i Boga w sobie,
A Pan w nim jako ogień i już nie nad krzakiem
Zagrzmiał: „Prosisz się, widzę, być dawnym
Polakiem!"

POETA I NATCHNIENIE

(Fragment)

O, tak! nim ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
Chociażby jak trup w grobie leżąc zbrzydła,
Potargam wprzód ją pieśnią za pierze,
Położę wprzódy na pieśniane skrzydła,
Porwe ją z ziemi, tak jak wicher bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
Podniosę w niebo aż gdzie Pan Bóg świeci...
Puszczę... Jeżeli żywa to poleci!

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

PARALIZ DZIECIĘCY

KIEDY czytam powieści wychodzące w kraju, uderza mnie coraz częściej jedna cecha powtarzająca się u prawie wszystkich młodszych autorów. Nie ma ona nic wspólnego, lub przynajmniej bardzo niewiele z ideologią. Nie jest cechą narzuconą ani przybraną dla ochrony (choć tego ostatniego nie zawsze jestem pewien w stu procentach), wydaje się czymś głębokim i naturalnym. Za jej spontanicznością przemawia dodatkowo i to, że tę samą cechę zauważyć się daje i u niektórych młodych autorów na emigracji.

Myślę o infantyliźmie. Polega on na dziwacznym stosunku autora do siebie samego. Widzi on siebie wciąż, podświadomie może, jako chłopczyka, jako „fantastycznie zdolnego szczeniaka", jako miłe dziecko domu. Wyczuwa się u tych autorów nieodpowiedzialność wobec świata i wobec własnej duszy, osłanianie się wdziękiem niedorosłości. Postawa ta bije z każdej stronicy „Jeziora Bodeńskiego" Dygata, z każdego rozdziału „Miasta niepokonanego" Brandysa, przepaja podskórnie oświęcimskie nowele Borowskiego, odzywa się nawet czasem nieoczekiwanym echem w opowiadaniach Żukrowskiego.

Nie mam tu na myśli wspomnień dzieciństwa ani ucieczki „w kraj lat dziecinnych". Najlepsi i najdojrzalsi pisarze odświeżali się w atmosferze wspomnień dzieciństwa, a psychologii dziecka czy wyrostka poświęcono sporo najpiękniejszych stronic w literaturze. Mam na myśli nutkę samo-pobłażania (nie samokrytycyzmu oczywiście), robienie wdzięku z własnej nieodpowiedzialności, a jednocześnie te mimowolne jakby — ale ciągłe aluzje do pustego miejsca po domu niegdyś rodzicielskim. Jest w tonie słów, barwie widzenia świata jakaś niemęskość nie będąca w niczym kobiecością ani naiwnością prawdziwego dziecka. Określiłbym to jako postawę zdemoralizowanego wyrostka z „dobrej rodziny".

Trudno bardzo dać tu definicje i przykłady bez cytowania i komentowania całymi stronami. Muszę odesłać czytelnika do źródła, do powieści wydanych w kraju po zakończeniu wojny przez pisarzy młodszych, tych którzy nie byli znani w literaturze przedwojennej.

Zjawisko zbyt sie powtarza, by mogło być przypadkowe. Musi ono mieć ogólniejsze wytłumaczenie. Wydaje mi się, że pewnej analogii można się tu doszukać z zaobserwowanym po pierwszej wojnie światowej ale nie w dziedzinie literackiej, zjawiskiem zatrzymania przez ludzi dojrzałych i nawet bardzo pod wieloma względami realistycznych, pewnych cech niedorosłości i bardzo młodzieńczego cynizmu, nazwanych żartobliwie „die ewige szczeniakerei". Reprezentowali ją ludzie, którzy poszli z ławy szkolnej na wojnę, dojrzeli w jej intensywnej ale wypaczającej atmosferze i z wojska, jako już dojrzali, weszli w sam środek życia cywilnego. W procesie ich dojrzewania zabrakło jednego ogniwa. Na mniejszą skalę obserwować to można i po tej wojnie u młodych ale już dojrzałych ludzi, którzy dorośli w atmosferze konspiracji i partyzantki: przy całej trzeźwości najwyższym ideałem pozostaje dla nich „dobra draka". Ale to raczej niestety, niedobitki.

Otóż wydaje mi sie, że podobne rozszczepienie widzę u omawianych literatów. Im także w rozwoju osobowości talentu zabrakło jakiegoś ogniwa. Tylko, jako ludzie pióra, reagują na to inaczej niż ludzie akcji. Kataklizm wojny nie tyle wyrwał ich z domów i szkół, ile zawalił te szkoły i domy dokoła nich. Stanęli wobec świata okropniejszego niż najbardziej ponure fantasmagorie. Znaleźli się w świecie innych praw moralnych i fizycznych. Tych dwóch światów nie potrafili nigdy zestroić. Ani tego układu stosunków jaki przyszedł potem. Zabrakło im wspólnego mianownika. Nie mieli wpływu nie tylko na świat, ale na swoje własne życie. Dojrzeli szybko w nowym, potwornym świecie ale nie dojrzeli całkowicie. Jako ludzie, którzy przeżyli dwie epoki dziejów, mają coś ze starczego cynizmu a jednocześnie jako ludzie, którzy nie mieli czasu przetrawić kataklizmu, zachowali coś z nieodpowiedzialności dziecka.

Rzecz ciekawa, że nie dostrzega się tych cech u młodych pisarzy wyraźnie katolickich, nawet mącących ideowo. Czyżby im nie zabrakło wspólnego mianownika dla różnych epok? Czy znaleźli go w prawdzie o człowieku i życiu, jakiej nauczył ich katechizm? Czyżby mieli inne poczucie odpowiedzialności, które pozwoliło im dojrzeć wewnętrznie w każdym świecie, nawet w tym zamkniętym naelektryzowanymi drutami?

Nie chciałbym tu, nie mając dostatecznego materiału, bo zbyt mała część dorobku pisarzy katolickich może się ukazać w kraju, iść zbyt daleko w przypuszczeniach i zapędzić się w pochopne wnioski. Wolę sprawę postawić odwrotnie.

Pisarze, o których mówię dzisiaj, zaskoczeni zostali przez wojnę w okresie formowania się. Do kataklizmu, jaki przyszedł byli nieprzygotowani. Wychowani byli bowiem w pół-prawdach i pół-zasadach, które mogłyby starczyć na spokojne, uregulowane życie, ale nie na życie pełnych kontrastów, ustawicznego mierzenia się z rzeczami największymi, życie prawie bez więzów opinii rodzinnej, środowiskowej, narodowej, bez ram obyczaju i przyzwyczajeń. Między rodziną, gdzie moralność była sprawą przyzwyczajeń a nie przekonań, a kawiarnią literacką, gdzie rewizjonizm był sprawą pozy a nie postawy, nie mogli nabrać ani poczucia odpowiedzialności ani umiejętności sterowania własnym losem. Nie byli przygotowani do dojrzewania w ogniu. Nie dojrzeli i zapewne nigdy nie dojrzeją.

Kiedy najbardziej odczuwają swoją bezradność wobec świata i potrzebę znalezienia we własnym wnętrzu owego punktu oparcia, o którym tak plastycznie mówi Żeromski w „Popiołach", szukać go będą nie w związku z Bogiem ani nawet nie w związku ze społecznością ale, jak ów bohater noweli Żukrowskiego — w dziecinnym wierszyku, przywodzącym atmosferę białego łóżeczka i pluszowego misia. To ostatecznie jest najlepsze, co w sobie mają.

Wojciech Wasiutyński

TERESA SKÓRZEWSKA

TYSIĄC PIĘĆSET LAT TEMU

Uczenicom Liceum P. S. K. w San Giorgio i Foxley.

BENEDETTO CROCE przyrównuje cywilizację do zrodzonego na twardej skale kwiatu, który burza raz po raz wyrywa lub przygniata.

W epoce udręczonej myśl cofa się ku czasom odległym — a dziwnie przypominającym dzisiejsze, nagromadzeniem chmur grożących cywilizacji zagładą.

Tysiąc pięćset lat temu Imperium Rzymskie rozpadało się pod naporem barbarzyńców. W roku 410 Legiony zostały odwołane z zachodnich kresów Cesarstwa dla obrony stolicy. Brytania pozostawała bezbronną. Straż rzymska przestała czuwać na murze, którym Hadrian osłonił jej północną granicę od dzikich a wojowniczych Piktów i Szkotów. Morzem nadciągały coraz liczniejsze hordy Anglów i Saksonów. Dotąd trzymał ich w szachu ustanowiony przez Dioklecjana strażnik wschodnich granic wyspy „Hrabia Saksońskiego Wybrzeża"; więc z krótkich wypraw łupieskich szybko powracali do rodzimej Germanii. Teraz bezkarnie zaczęli się zapuszczać w głąb lądu wycinając w pień ludność, paląc miasta i zacierając ślady celtycko rzymskiej cywilizacji, bujnie rozrosłej w ciągu czterystu lat „Rzymskiego Pokoju".

Zniszczenie było tak doszczętne, że historia określiła dwa wieki trwające najazdy Saksonów mianem: „Dark Ages". Zaginęły wszystkie niemal źróda mogące rzucić jakieś światło na tę ponurą epokę. Dociera tylko skarga celtyckiego mnicha Gildasa: „Barbarzyńcy pędzą nas do morza, morze znowu ku nim nas odpycha". **„Orać ziemię, to jak orać wodę".** Plon żadnej pracy się nie ostawał.

Najeźdźcy nie stanowili zorganizowanej całości. Wodzowie poszczególnych hord zagarniali na własną rękę, ile się dało, ziemi, ogłaszając się królami zdobytych przez siebie terenów. „Król wyrastał na każdej miedzy" pisali późniejsi kronikarze. Mnożyło się tych jednodniowych królestw bez liku, bo i niedobitki Celtów skupiały się wkoło najdzielniejszych spośród siebie, w wysiłku obrony skrawków ziemi i zachowania w ich obrębie łacińskiego ładu. Przemożna siła najeźdźców wypierała ich jednak coraz bardziej na zachód. Większość celtyckiej ludności została wymordowana. część się schroniła w Irlandii, niektórzy odpłynęli do dzisiejszej Bretanii we Francji. Reszta w górzystej Walii przez 600 lat broniła skutecznie swej niepodległości.

W Walii zrodził się i stamtąd rozszedł po całym chrześcijaństwie, przepiękny cykl podań o Arturze. Niewiele o tym królu wie historia. Nenius w ósmym wieku wspomina zwycięstwa Celtów nad pigańskimi Anglosaksonami, odniesione przez wodza tego imienia. Kim był? Prawdopodobnie wybitnym mężem z ginącego świata Rzymiano-Celtów, który zdołał zrzeszyć towarzyszy w rodzaj rycerskiego zakonu. Tak wynikałoby z legend wyrastających wkoło Artura i rycerzy „okrągłego stołu", czyniących go prototypem chrześcijaskiego rycerza.

W pożodze co, jak dzisiejsza, zdawałaby się spopielać cały dorobek ludzkości, apoteoza Artura rozkwita u kolebki średniowiecza protestem ducha przeciw destrukcyjnej przemocy materii. Gdy chrystjanizm, któremu Konstantyn Wielki usunął był z drogi wszystkie materialne przeszkody, zdawał się zalewem pogan z północy i wschodu raz jeszcze skazany na zgładę, w nielicznych ostających się na bezludziach twierdzach i klasztorach, przechowywało się ziarno pod nowe zasiewy.

Lecz i wśród najeźdźców budzący się duch domagał się wyrazu. Fragmenty poezji anglosaksońskiej przechowały się w czterech uszkodzonych manuskryptach, późno spisanych, bo poezja ich szła przez wiele pokoleń tylko drogą pieśni. Dominującą cechą tego najwcześniejszego wyrazu północnych ludów Europy wyrastających pod chmurnym niebem, niedostatecznie uzbrojonych do walki z wrogim żywiołem mroźnych, burzliwych mórz jest groza, lęk, nieświadoma swych celów tęsknota. Aliteracyjny rytm ich wiersza, nacisk na syabach o powtarzających się analogicznych spółgłoskach, przypomina uderzenie werbla:

Hal was thu fôre, fímodor.
Beo thu grôwende on gôdes fathme
Fôdre gefilled firum to myte.

Jakiż kontrast z miękkością greckiego heksametru:

Menin aeide Thea Peleiadi Achileos
Oulomenen che miri Achaion alge etheken.

Lecz w skardze północnych ludzi sprzed półtora tysiąca lat dźwięczy ból dziwnie nam zrozumiały.

Oto na przykład skarga ówczesnego „Wędrowca":

Pełna troski jest ziemia; niepokój wszystko przenika.
Świat się przetwarza; dola jego się zmienia.
Wróg niewiadomy, przyjaciel niepewny.
Błądzą bez celu mężczyzni, kobiety.
Fundament świata zachwiał się i runął.

Jest inny fragment „Ruina" mówiący o miastach zburzonych, z których uleciało życie.

Obok drukujemy „Żeglarza", jakże prawdziwy wyraz konfliktu między znużeniem i lękiem, a przecież nie gasnącą żądzą trudu.

W rodzącej się na zgliszczach Rzymu poezji jest potwierdzenie rozważań Benedetto Croce, mimo pesymizmu budzących otuchę: Wartość cywilizacji polega nie na wiecznym jej trwaniu, nie na ciągłym mechanicznym, automatycznym „postępie", ale na nieśmertelnej sile ducha, który ją wciąż odradza i natęża.

Teresa Skórzewska

PIEŚŃ ŻEGLARZA

(Fragment poezii] anglosaksońskiej, znaleziony w rękopisie Cottona. Prawdopodobna data powstania: VII wiek po Chrystusie).

Prawdziwą pieśń wam zaśpiewam:
opowieść o mej żegludze. Jak w uciążliwych dniach
ciężkie przeżyłem godziny, a troska piersi tocząca
była mi towarzyszem. Straszna kłębiła się fala
gdy stałem samotny przy sterze
okrętu, który burza spychała nocą na skały.
Nogi zziębłe drętwiały zakute w mrozu kajdany
choć serce troską płonęło. A głód darł na strzępy
męstwo żeglarza morzem znużonego.
Człowiek szczęśliwy na lądzie nie pojmie
zimy na falach. Szczęścia wyzuty, bliskim wydarty,
lodem pokryty błądziłem pod gradu nawałą.
Nic nie słyszałem jak tylko jęk fali, czasem
wołanie łabędzi. Nic nie widziałem jak ciąg dzikich gęsi
albo fok pląsy w miejsce ludzkich zabaw,
mew smutne krzyki zamiast picia miodu;
a wały wodne o rafy trzaskane lodowym pierzem
w statek się sypały. Orzeł o skrzydłach obryzganych pianą
wtórował echem. Brakło przyjaciół, by posępną duszę
rozgrzć radością. Trudno uwierzy lądu mieszkaniec
w weselu rzadko zmąconym, pyszny dostatkiem, miodem nabrzmiały,
jak wyczerpany smutno kołowałem po ścieżkach wodnych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Czemu się we mnie wspomnienia szamocą
dławiąc ochotę, co w sercu znów wzbiera
aby wyruszyć ku lądom dalekim?
Bo nikt na ziemi nie jest tak waleczny,
pełen wyrzeczeń młodego zapału,
śmiałych przedsięwzięć, miłości dla władcy,
jak opętany tęsknotą za morzem.
Gardzi kobietą, bogactwa odtrąca;
nęci go tylko wieczny pomruk fali.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nowym się kwieciem pokrywają drzewa,
jagody nęcą, ziemia bujnie rodzi,
a w dzielnym sercu rośnie świeży zapał
i myśl wybiega ku nowym żeglugom.
Duch mnie opuszcza, nad grzmiącym żywiołem
nad rybim szlakiem, w kraj świata podąża
i wraca z lotu, żądny i spragniony,
ostrzyć mi serce ku drogom dalekim.

Tłumaczyła T. SKÓRZEWSKA

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

KASBA

FRAGMET ZE ZBIORU

„POD FIGOWYM DRZEWEM"

KASBA* to nie tylko przeszłość — to wciąż żywe, podstępne i tajemnicze serce Wschodu, bijące w samym środku cywilizacji europejskiej. To — miasto w mieście, naród w narodzie, twierdza muzułmańskości, wyspa i szaniec nacjonalizmu. Nie wejdzie do niej samotny constable francuski — nawet w biały dzień — nie zwiedzi jej samotny turysta. Francuzi, którzy ujarzmili dzikie szczepy od Tunezji po Marokko, którzy nawet wioski góralskie w zakątkach Atlasu uczynili powolnymi sobie i osadzają swych kolonistów na dalekich samotnych fermach bez obawy o ich życie, nie wchodzą do Kasby. Nie mówi się o tym, nie wyraża się chęci zmiany tego stanu rzeczy — wszyscy uważają to za naturalne.

Oczywiście, że siłą możnaby było zburzyć ten separatyzm i naszpikować Kasbę komisariatami policji, jak pieczeń słoniną. Ale nie pozwala na to pojednawczy, dążący do współpracy i przyjaźni z tubylcami. kierunek polityki kolonialnej Francuzów. Kasba zaś nie kwapi się ani do współpracy ani do przyjaźni. To nic, że Francuzi, dążąc do złączenia tej wyspy z resztą miasta, wetknęli pod sam bok Kasby z jednej strony kościół katedralny i zimowy pałac gubernatora, z drugiej — więzienie i posterunek żandarmerii. Kasba tylko jeszcze bardziej się zwarła i jeszcze szczelniej zamknęła się w murach starych domów, splątanych uliczek, zaułków, przejść, korytarzy i żyje swoim własnym życiem.

Życie to, poza zewnętrznymi przykrymi dla europejczyka objawami, jak brud, zgiełk, dzikość, spaja się w mocną całość w swojej istotnej treści: żarliwym ferworze religijnym. Kasba lekceważy wygody życia doczesnego, nie chce poprawy swego bytu, tkwi w nędzy, nie dba o estetykę i z brudnych murów swoich usunęła kwiaty i drzewa. Można godzinami błąkać się tam po uliczkach nie spotkawszy nigdzie ani źdźbla zieleni. Pocóż wielbić rzeczy ziemskie, skoro jedynym pięknem godnym uwielbienia jest Bóg? Pocóż zbaczać ku doczesnym rzeczom i przedłużać prostą drogę wiodącą ku Niemu? Kasba jest ascetyczna i podobnie jak meczet wyrugowała ze swego wnętrza rzeźby, obrazy i kwiaty — te akcesoria teatralne niewiernych. Zostawiła tylko labirynt uliczek tak jak meczet zostawił labirynt arabesek. Bo cóż lepiej symbolizuje zawiłe drogi myśli ludzkiej szukającej Boga, jak owa plątanina linii, surowa i logiczna geometria, czysta w rysunku, uboga w barwie, a nieprawdopodobnie lotna w przerzutach, w oplotach, w wygięciach i dygocąca żarliwością? I cóż bardziej przypomina nieskończoność, jak przestrzeń pokryta zawikłanym rysunkiem, którego linie nie mają początku ni końca? Z tych krętych uliczek wytryskuje w niebo minaret jak znaleziony punkt wyjścia, jak wyłaniająca się niespodzianie z obłędnych kołowań i skrętów droga prosta i prawdziwa.

Duszne milczące godziny nocy przerywa śpiew muezzina: „módlcie się, o wierni, modlitwa jest więcej warta niż sen". W głosie śpiewającego jest więcej żarliwości niż w tych słowach. Zawiera się w nim odwieczny dramat stworzenia, tęskniącego do Stwórcy. Pieśń muezzina jest najgłębszym wyrazem duszy muzułmańskiej, odtwarza całą jej frenetyczną wiarę. To wołanie gorące, przenikliwe, gdy rozdygotany głos trzyma się długo na jednej nucie, napełnia sobą całą przestrzeń od ziemi do gwiazd. Nigdzie ani cienia człowieka. ani szmeru, ani szeptu — tylko głos ludzki, owładający nocą, obłąkańczo tęskniący. I zdaje się że niema już nic stałego, nic wiecznego poza tą skargą rzuconą w gorącą noc pomiędzy dalekie drżące światła wszechświata.

W takie chwile Kasba spręża się i krzepi w swym samotnym odosobnieniu od świata. Pomna wielkich tradycji, wrosła korzeniem w wieki sławy i potęgi, trwa wiernie i uparcie w życiu, które jest tragicznym archaizmem i które ze wszystkich stron podmywają olbrzymie oceaniczne fale nowego świata.

W takie chwile zmartwychwstaje nad Kasbą duch Abd-el-Kadera, ostatniego wielkiego obrońcy wolności i najżarliwszego muzułmanina. On to spoił jeszcze ściślej dwa złączone już ze sobą fundamenty narodu arabskego: miłość wiary i miłość wolności, ogłaszając świętą wojnę — dżihad — przeciw niewiernym zdobywcom Francuzom. Do roku 1847 walczyły jego wojska i luźne wataty partyzanckie, kryły się w górach, umykały aż na pustynie i znowu wracały, podchodziły pod miasta, wyrzynały w pień posterunki francuskie, napadały na drogach na oddziały niewiernych — fanatyczne, obłąkane już niemal pragnieniem wolności pod sztandarem Proroka, gdy dzień każdy i każda godzina zacieśniały wkrąg nich pierścień niewoli. Stara pieśń sacharska powiada: „nikt nie zdobędzie tego, co nie jest napisane, i nikt nie uniknie tego, co jest napisane". Snać w wyrokach Allacha było napisane, by niewierny Rumi (Francuz) stanął zwycięską stopą na ziemi arabskiej ku sromocie i pohańbieniu wiernych. „Mektub" — powiadają Arabowie. Przeznaczenie, wyrok, los...

Uliczki Kasby mają nazwy pachnące przeszłością. Oto ciemna i kręta zamknięta stykającymi się u góry balkonami, ulica Janczarów; oto biegnąca wdół wydeptanymi przez wieki kamiennymi schodami ulica Saracenów; oto zalana słońcem a mimo światła surowa w obramieniu ślepych murów ulica Hannibala. A z dalekiego świata, przed którym Kasba dobrowolnie się zamknęła, pozostały tylko wspomnienia, pachnące jak wiatr, szumiące jak piaski pustyni, w nazwach: ulica Morza Czerwonego, ulica Palmy, ulica Gazeli, ulica Cyprysów i kładąca pieczęć na tych wspomnieniach smutna ulica Milczenia.

Uliczny sprzedawca ciastek, rozłożonych na małym stoliku i oblepionych muchami, przymknął oczy, przykucnął przy swoim kramie — grzeje się na słońcu czy śpi? Ośmielone dzieci, półnagie, brudne i owrzodzone obszarpańce, zbliżają się do stolika. Ale wtedy otwierają się nagle wielkie czarne oczy sprzedawcy i gardłowy krzyk jego wpada w spłoszoną gromadkę, która umyka świecąc bosymi piętami.

Od muru wpoprzek ulicy cieknie żółta struga moczu ,obok niej śpią na bruku dwaj arabowie. Leżą na wznak, zasłonili twarze połami burnusów, ręce rozłożyli szeroko. Sprzedawca wody z wielkim skórzanym bukłakiem na plecach przekracza ich ciała i idzie dalej wołając śpiewnie „O woda! Świeża zimna woda! Pijcie, wierni, rzeźwiący napój Proroka! Zdrowym da siłę, chorych uzdrowi! O woda!" Młody Arab, niosący na głowie kosz granatowych i zielonych winogron, zagłusza sprzedawcę wody krzycząc przeraźliwie jakby wołał na alarm: „Winogrona! winogrona"!

Przed ciemną niszą w murze, która jest sklepem szewca i z której wyzierają barwne, zawieszone na sznurze miękkie arabskie pantofle z czerwonego lub zielonego safianu, stary brodaty szewc okłada haftowanym pantoflem wrzeszczącego wyrostka — swego syna lub czeladnika. Na zakręcie ulicy dwie Arabki przyskakują do siebie pięściami, błyskają czarnymi oczami, spod białych zasłon, okrywających ich twarze, lecą niewstrzymanym potokiem słowa obelg. I w pewnej chwili kłótnia cichnie nagle, obie schylają się po postawione obok na ziemi kosze z jarzynami, stawiają je na głowach i idą dalej razem w najlepszej zgodzie, rozmawiając niskimi gardłowymi głosami.

W progu starego domu siedząca na ziemi dziewczyna urabia w wielkiej drewnianej misie kus-kus, rodzaj kaszy powstającej z ucierania mąki z oliwą — ulubionej potrawy Arabów. Zwinne jej palce przesypują lekko mąkę, a stojąca obok mała dziewczynka dolewa z butelki kroplami złocistą oliwę. Gdzieindziej stara obwieszona amuletami Arabka siedzi na ziemi przed domem i przymknąwszy oczy woła przenikliwym skrzeczącym głosem: Aisza! Aiszaaa! Milknie na chwilę i drapie się po bokach, rozgniatając przez koszulę wszy, a potem znowu zamyka oczy i drze się: Aisza! Aisza! Aisza! Ale Aiszy nie widać nigdzie: może uciekła spod czujnych oczu matki czy teściowej, by na drugiej ulicy przy studni uciąć sobie pogawędkę z sąsiadkami.

Za rogiem ulicy otwarty dom jak klatka o maleńkich pokoikach, oddzielonych od ulicy zasłonami z kolorowego muślinu. Przed każdym pokoikiem siedzi na ziemi podwinąwszy nogi młoda kobieta z odsłoniętą i jaskrawo umalowaną twarzą. Ma jedwabne — niebieskie lub zielone — szarawary, kolię z monet srebrnych na szyi, niezliczone bransolety na rękach i nogach. Siedzi nieruchomo jak wystawiona na sprzedaż lalka i twarz jej ma wyraz doskonałej obojętności. Gdy przechodzący spahis lub żołnierz w czerwonym fezie podejdzie do niej, wówczas wstaje, odchyla zasłonę pokoiku i oboje nikną za przeźroczystą ścianą. To arabski dom publiczny.

Życie fizjologiczne Kasby nie zna tajemnic i lubi wypływać na ulicę z dusznych nor, z ciemnych rojących się od robactwa wnętrz. Na ulicy jada się, śpi, wypróżnia się żołądek i pęcherz. Ulica zna do najdrobniejszych szczegółów bieg życia poszczególnych rodzin, upodobania każdego mieszkańca, jego wady i zalety. Ulica od rana do wieczora wysłuchuje okrzyków nienawiści, szeptów miłości, żartów, drwin, śmiechów i płaczów. Dopiero noc zamyka to zgiełkliwe rojowisko ludzkie w murach domów, a ulicę zostawia pustą, otwartą na księżyc, na śpiew muezzina, na świeży wiew od morza.

Zdarza się że miszkaniec Kasby wychodzi z niej w świat niewiernych. Jeśli to jest kupiec, handlarz oliwy, wełny czy skór — załatwia swe sprawy, dobija targów, zawiera umowy, ale nigdy nie usiądzie spocząć w kawiarni nowego Algieru, nie przejdzie się po jego ogrodach. Spędza poza Kasbą tyle czasu tylko, ile go potrzeba na załatwienie interesów.

Jeśli to jest robotnik najemny, porzuca Kasbę tylko wtedy, gdy go zmusza do tego głód. Godzi się do pracy u Francuzów, pracuje mniej lub więcej niedbale i tylko do pierwszej wypłaty. Gdy już ma franki w kieszeni, wraca do Kasby, mając przed sobą błogą perspektywę kilku czy kilkunastu dni miłego bezrobocia. Będzie wysiadywał w słońcu, gawędził z przechodniami, wysypiał się w chłodnym cieniu murów. Za pożywienie starczy mu chleb i daktyle. I dopiero gdy na ten chleb i daktyle wyda ostatniego centyma poczłapie znowu przez Bab-el-Ued lub Bab-Arun w stronę portu lub budujących się koszar, gdzie ofiaruje swą pracę przedsiębiorcy, ustawicznie się borykającemu z brakiem rąk roboczych. Jest w tym bezprzykładnym lenistwie pewna wspaniała, niezrozumiała dla człowieka Zachodu, pogarda doczesności. Jeśli chleb i woda i daktyle wystarczą do tego by nie umrzeć z głodu, to pocóż ten cenny dar Allacha, jakim jest życie, marnować na pracę? Niechże człowiek Zachodu, opętany przez demona ruchu, buduje domy, ładuje okręty, brukuje ulice i napełnia świat zgiełkiem i zamieszaniem. Mahometanin woli grzać się na słońcu spowity w fałdy dżellaby i burnusa jak w rytualny strój do obrzędu rozmyślania.

W murze jednej z uliczek Kasby jest niepokaźna brama, wiodąca ze zgiełku i tłoku w inny świat. Za tą bramą jest maleńki cmentarzyk arabski i meczet, gdzie w grobowcu obwieszonym barwnymi chorągwiami leżą zwłoki patrona Algieru Sidi Abd-er-Rhamana. Jakaż cisza i spokój na maleńkim podwórzu! Święte źródło migoce w obmurowanym basenie, pochylona nad nim figa liśćmi sięga wody, rzuca zielony cień na lustrzaną taflę. Gdy powieje wiatr, cień mąci się, rozbija na plamki świetlne, które jak krągłe ziarna soczewicy toczą się po wodzie aż pod opleśniony mur cembrowiny. Ciche stoją w słońcu kamienie nagrobków, na nich arabeski liter układają się wdzięcznym splotami. Nad kopułą meczetu wznosi się minaret, ożywiony blaskiem barwnych majolik.

Zbliżam się do figi. To drzewo mądrości i spokoju darzy taką samą opieką stare zapomniane groby cmentarzyka, jaką otacza mnie moja figa — daleka teraz — szumiąca na wzgórzu El-Biaru — przedmieścia algierskiego, gdzie zamieszkałam.

Pieśń o patronie Algieru powiada: „Obrońca Algieru Sidi Abd-er-Rhaman jest mieczem i szańcem miasta. Jest morzem wiedzy i wysłańcem Proroka, posiadającego skarby łaski. Jego nabożne pisma rozpraszają mój smutek, łagodzą ból, są jak kwietnik, który pachnie i raduje oczy. Pragnieniem mym jest iść śladami tego księcia pobożnych i mistyków. Pod jego opieką Algier cieszyć się będzie niezmąconym spokojem i nieprzerwaną sławą. Nie lękajmy się niczego. Sidi Abd-er-Rhama — ta wieża doskonałości anielskiej — nigdy o nas nie zapomni."

Groby cmentarzyka zawierają kości ludzi wybranych z wielu, którzy ubiegali się sami za życia lub rodziny ich po ich śmierci, o łaskę leżenia w pobliżu świętego. Zdarzyło się też, że zwłoki Sidi Mansura pochowanego na innym cmentarzu, w dowód czci przeniesiono w pobliże tego meczetu. A wtedy stała się rzecz dziwna. Platan stuwiekowy, który rósł na dawnym grobowcu Sidi Mansura i który potężną koroną ocieniał połowę cmentarza, zwiądł i usechł w kilka dni. Może i kości Sidi Mansura rozsypały się nagle w proch w nowym grobie. Bo czyż nie jest prawdopodobnym, że zastygła krew człowieka i żywica drzewa były jedną siłą dającą życie gałęziom: I że liście jego śpiewały Allachowi nocami pieśń o braterstwie drzewa i człowieka?

Gdy wychodzę z meczetu na ulicę, przemyka obok mnie auto. Za kierownicą siedzi Arab. Zawój zsunął się z jego turbana i powiewa za nim; w surowej twarzy świecą dzikie oczy wpatrzone w przestrzeń przed siebie, fałdy burnusa dygocą od pędu. Farys!

Smutny i śmieszny zarazem farys dwudziestego wieku! Wszystko się zmieniło: zamiast bezkresnej pustyni — wąskie uliczki Kasby, zamiast sfalowanych płowych piasków — kamienne płyty jezdni, zamiast cugli w dłoni — koło kierownicy. Zostały jeźdźcowi może tylko te oczy fanatyczne, patrzące nie w kręty korytarz ulicy, ale w umarłą przeszłość.

Porzucam Kasbę z uczuciem smutku. Słońce spada już na szczyty Atlasu i za godzinę będzie czarna noc — w tym dziwnym kraju bez zmierzchów i świtów. Białe domki El-Biaru świecą teraz czerwono. Figa na moim podwórku stała się cichsza niż zwykle w tę ostatnią godzinę odchodzącego dnia. Co też powiedzą mi jej liście, gdy będę dziś pod nią rozmyślać o tragedii starych rzeczy, starych wierzeń i prawd, które są skazane na zagładę, a mimo to trwają jeszcze uparcie obce światu, niepotrzebne?

Tkwią w tym najtragiczniejszym okresie istnienia, kiedy życie już je omija, a śmierć jeszcze nie wyciągnęła po nie swych rąk.

Zofia Bohdanowiczowa

*) Najstarsza dzielnica Algieru.

EDWARD E. CHUDZYŃSKI

* * *

Nawisłym chmurom deszczowym,
Przestrzeni co nas rozdzieliła,
Niedopowiedzianym słowom,
trawom seledynowym,
I tobie... moja miła.

Komuś, kto dnia nie doczeka...
Świecy co się dopali...
— Szumiącej z daleka,
Odpływającej fali.

Tym którzy drżą z niepokoju.
— Skargom...
Marzeniom twoim i moim,
Pąsowym wargom...
Łzom czekającym w głębi oczu,
Upiętych włosów warkoczom.

Sypkiej styczniowej śnieżycy.
Jasnym płomieniom w kominie...
— Przemarzniętej, smutnej
dziewczynie
— Ulicznicy. —

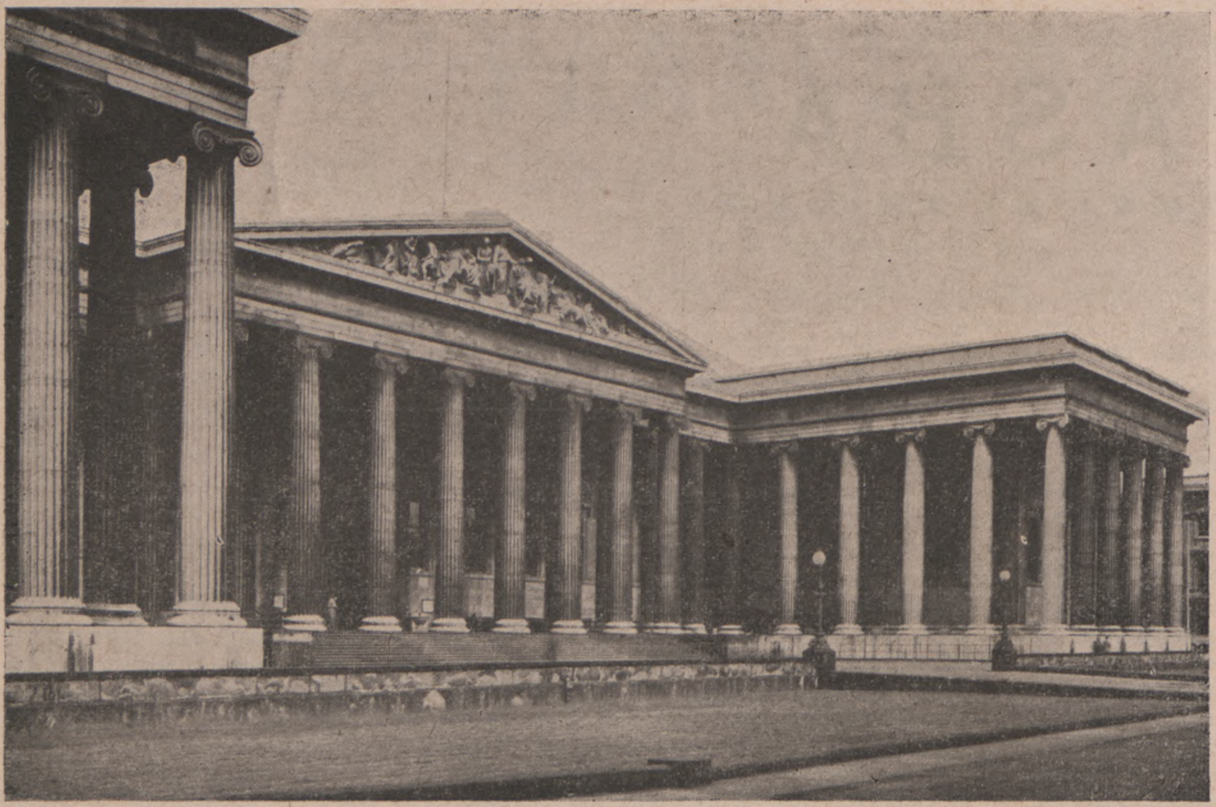
Kwiatom na niemodnym kloszu,
Dziecku co wyszło przed dom.
Szmerom co sny płoszą...
— Snom. —

Ludziom śpieszącym w zaułki,
Autom sunącym pomału,
Czerwonym, zielonym, żółtym
Sygnałom.

Dniom, co się w krokach gubią,
, miesznej tęsknocie własnej
Co nocy, długo —
— Błogosławię — nim zasnę.

JAN WEPSIĘĆ

BRITISH



THE BRITISH MUSEUM
strona południowa
Copyright Walter Scott, Bradford

BRITISH MUSEUM — obejmujące zbiory bib.i.teczne, t. j. książki, rękopisy i czasopisma, bogaty dział starożytności i sztuki asyryjskiej, babilońskiej, egipskiej, greckiej, rzymskiej i angielskiej, gabinet rycin i wreszcie przebogate zbiory przyrodnicze — zawdzięcza imię jednej z najbardziej znanych w świecie instytucji głównie bogactwu zbiorów, bo historia swą jest znacznie młodsze od tego rodzaju instytucji na kontynencie europejskim, których wiele powstało już w w. XVI.

Również biblioteka B.M. nie jest nawet najstarszą biblioteką angielską. Najstarszą bowiem jest biblioteka uniwersytetu Oxfordzkiego, założona w r. 1603 przez Sir Thomas Bodley.

Biblioteka B.M. jest dopiero drugą z rzędu. Początek dały jej zbiory, gromadzone przez rodzinę Cottonów już od czasu Henryka VII (1485-1509) i podarowane narodowi w r. 1700. Z braku odpowiedniego pomieszczenia zbiory tułały się z miejsca na miejsce. Dopiero rok 1753 przyniósł zmiany na lepsze. Parlament uchwalił wtedy zakupienie zbiorów przyrodniczych po Sir Hans Sloane za £20.000, zbiorów rękopisów Harlejana za £10.000, i t.zw. Montague House, stojący wówczas na miejscu dzisiejszego gmachu B. M., dla pomieszczenia zbiorów. Pieniądze uzyskano na te cele z loterji. Do Montague House przewieziono wszystkie zbiory, uporządkowano je i w r. 1759 otwarto B.M. dla użytku publicznego. Troskę o losy złożono na Komitet Opiekunów (Board of the Trustees), w którym wśród około 20 osób zasiadały najwyższe osobistości Królestwa, bo: arcybiskup Canterbury, Lord Kanclerz i Speaker Izby Gmin.

Zbiory biblioteczne wzrastały bądź to drogą zakupu całych zbiorów od osób prywatnych, bądź w drodze darów i zapisów, bądź to wreszcie w wyniku ustaw, przewidujących oddawanie przez wydawców po jednym egzemplarzu każdej książki do określonych bibliotek. Pierwsza taka uchwała (Corypight Act) z r. 1662 przewidywała oddawanie do biblioteki królewskiej i bibliotek uniwersyteckich w Oxford i Cambridge po 1 egzemplarzu każdej książki zgłoszonej do rejestru, prowadzonego przez zrzeszenie drukarzy. Ponieważ biblioteka królewska została podarowana B.M. w r. 1767, B.M. interpretowało ustawę, że, przyjmując bibliotekę, otrzymało również prawo do bezpłatnych egzemplarzy. Jakkolwiek wspomniana ustawa mówiła jedynie o egzemplarzach obowiązkowych książek zarejestrowanych, to jednak sąd królewski orzeczeniem z r. 1798 wyjaśnił, że obowiązek oddawania egzemplarzy obowiązkowych odnosi się do każdego druku bez względu na zarejestrowanie. Nowa ustawa z r. 1811, usankcjonowała stan, jaki wytworzył się w praktyce, powiększając do 11 liczbę bibliotek, uprawnionych do otrzymywania egzemplarzy obowiązkowych.

Początkowo ustawy te istniały w dużej mierze tylko na papierze, ale kiedy w końcu pierwszej połowy XIX stulecia Włoch Panizzi został kierownikiem działu druków, doprowadził do tego, że wydawcy musieli nadsyłać egzemplarze obowiązkowe. Właśnie tą drogą biblioteka w ciągu roku 1858 otrzymała — 19,578 tomów. Dzięki temu biblioteka B.M., która w r. 1837 była na siódmym miejscu na liście bibliotek europejskich, już w r. 1859 znalazła się na drugim mejscu. Ilość książek otrzymywanych na podstawie ustawy zwiększyła się wyraźnie od r. 1886 na skutek międzynarodowej konwencji o ochronie prawa autorskiego. Począwszy od tego roku dominia i kolonie przysyłały egzemplarze obowiązkowe do B.M. Dzięki tym wszystkim źródłom biblioteka B. M. liczy dzisiaj około 5.000.000 tomów.

Aby te rozrastające się ciągle zbiory udostępnić publiczności, trzeba je katalogować. Kiedy zbiory były jeszcze niezbyt duże, w r. 1787 wydano drukowany, alfabetyczny katalog. Już w pierwszych latach XIX w. katalog okazał się bardzo niekompletny. Początkowo myślano o katalogu o układzie rzeczowym. Njestety na skutek braku ustalonego systemu podziału rzeczowego trudności były tak duże, że myśl tę porzucono. Nie pierwsi zresztą bibliotekarze B.M. napotkali na trudności. Niegdyś w XVI stuleciu uczony kardynał, arcybiskup Medjolanu, Fryderyk Borromeo, założyciel Biblioteca Ambrosiana, tak sobie nabił głowę trudnościami w związku z rzeczowym podziałem swego wielkiego księgozbioru, że pod karą ekskomuniki zabronił w tej bibliotece komukolwiek przeprowadzać podziału rzeczowego.

W B. M. zwyciężyła myśl katalogu alfabetycznego. Druk nowego katalogu rozpoczęto w r. 1834, lecz lecz na skutek wielu błędów przerwano. Następny katalog liczący 150 **tomów** wydano w r. 1850. Aby umożliwić wpisywanie do katalogu tytułów napływających książek, zostawiono wolne strony, na których nalepiano paski papieru z wypisanymi na nich ręcznie tytułami nabytych książek. Operacja ta dała w ciągu 30 lat katalog liczący **2.250 tomów**. Trzeba było opracować nowy. Ostatni katalog t.zw. **The General Catalogue** oparty jest na tej samej zasadzie, co dopiero omawiany, lecz jest w całości drukowany. W r. 1914 liczył 99 dużych tomów, dziś 150. Ma również zostawione wolne strony na wlepianie pasków z tytułami nabytków.

Myśl katalogu kartkowego nie jest może obca kierownictwu B.M.. Przeraża jednak ogrom pracy, jakiej wymagałoby zrobienia obecnie takiego katalogu.

Różne działy biblioteki mają swoje katalogi odrębne, np. poszczególne zbiory rękopisów, druki i rękopisy orientalne, zbiory nut, map,i t.d. Oddzielnie trzeba wspomnieć o katalogach periodyków. Dzienniki i czasopisma zagraniczne są skatalogowane pod hasłem „Periodicals" i i włączone pod literą „P" do The General Catalogue. Dzienniki angielskie mają oddzielny katalog pod hasłem, „Newspapers", włączony jako suplement (dodatek) do The General Catalogue po literze „Z".

Oprócz The General Catalogue istnieje jeszcze mały katalog, obejmujący tytuły 25.000 tomów, znajdujących się w czytelni (The Reading Room), z których czytelnik może korzystać w każdej chwili bez wypełniania na rewersu. Ta podręczna biblioteka obejmuje encyklopedie, słowniki i podstawowe dzieła we wszystkich działach wiedzy ludzkiej.

By nie podważać zaufania do starego powiedzenia o „słoniu i sprawie polskiej", kilka słów trzeba powiedzieć i o „polonikach" B.M. Mam na myśli polonica, które są nimi z tytułu polskiego autorstwa. Zasób poloników-pierwodruków XVI i XVII w. jest ubogi. Porównanie pod tym względem ze zbiorami Biblioteki Watykańskiej wypada na niekorzyść zbiorów B.M. Lukę tę zapełniają wydania późniejsze głównie z końca XIX i początku XX w. Ilość poloników wzrasta z wiekami. Wiek XVIII, zwłaszcza jego koniec, jest już pokaźnie reprezentowany. Najbogaciej — zdaje się — przedstawiają się druki drugiej połowy XIX stulecia i początku XX. Również wcale poważną pozycję stanowią czasopisma polskie. Zbiory wielu z nich były niekompletne już przed wojną. Zniszczenia wojenne, które właśnie dotknęły ten dział, szczerby te jeszcze powiększyły.

Wydawaćby się mogło, że w B.M. powinny się znajdować wszystkie druki emigracyjne z ostatniej wojny. Druki wydane w Anglii są, ale nie można tego powiedzieć o drukach ze Środkowego Wschodu i Włoch. Niestety nie potrafiliśmy zorganizować tak wielkiej polityki, by w zbiorach B.M. znalazło się tych kilkaset pozycji bibliotecznych.

Rękopisy polskie zostały opracowane przez A. Warschauera w pracy: **Mitteilungen aus der Handschriften — sammlung des Britischen Museums in London**, Leipzig, 1909.

*

KIEDY pisze się o zbiorach bibliotecznych, dla podkreślenia ich wartości zwykło się wymieniać nazwy zabytków przedstawiających specjalną wartość. Trudno to zrobić, gdy mowa o B.M. Ma ich tyle, że lista, jak na artykuł, byłaby zbyt długa. Bo czy mówić o papyrusach, czy o tekstach Pisma św., pochodzących jak **Codex Sinaiticus** z IV w., czy **Codex Alexandrinus** z V w., a więc najstarszych po **Codex Vaticanus**; czy o przebogatej kolekcji rękopisów iluminowanych, czy inkunabułach (druki do roku 1500), czy o **chińskiej encyklopedii** wydanej w latach 1674-1723, liczącej 745 tomów a 8000 000 stron—drugi niekompletny egzemplarz ma w Europie jedynie Bibliothèque Nationale w Paryżu.

W zamian podamy kilka liczb. Księgozbiór liczy około 5.000.000 tomów i zajmuje półki **łącznej długości 73 mile** (=118 km). Liczba **inkunabułów** t.j. pierwszych druków przekroczyła już 9000. Dział kart i przywilejów wyraża się liczbą 90000. **Liczba czytelników** tylko w czytelni głównej (The Reading Room) i czytelni północnej (The North Library) wynosiła w r. 1932 dziennie 825, w ciągu zaś roku we wszystkich czytelniach B. M. osiągnęła liczbę **272.141**. W czytelniach B.M. wypożyczono w tymże samym roku **2.183.512 tomów**. Pesonel dla obsługi księgozbiorów liczył 250 osób. Mniej więcej także 250 osób obsługuje dział starożytności i muzeum przyrodnicze.

Kierownictwo i personel B.M. oprócz wielkich trosk o zbiory i ich udostępnienie miało i ma swe drobne kłopoty, niektóre już uwiecznione w formie enegdot. Co bowiem ma zrobić kierownik czytelni, jeśli czytelnik koniecznie chce zobaczyć **rękopisy Chrystusa?** Co ma powiedzieć innemu, który chciałby otrzymać dokładne wiadomości o kamieniu przeznaczenia? Był i taki, który rozkochany w historii swego szarego rodu, w czytelni B.M. szukał informacji odnośnie wszystkich swoich przodków. Wśród młodych czytelników byli i tacy, których bardziej niż książki interesowały piękne panie i którzy obmyślelі sposób oglądania ich nóg w czasie lektury. Niestety argusowe oko kierownika czytelni i tę zabawę szybko wykryło. Z kobietami i bibliotekarze mieli oczywiście kłopot. W r. 1886 wyznaczono dla kobiet w czytelni głównej osobne miejsca. Ale całe życie dłubiący w starych książkach bibliotekarze nie wiedzieli o tym, że kobiety podobno powszechnie postępują inaczej, niż się przewiduje. Tak było i tym razem. Zajmowały jakiekolwiek inne miejsca tylko nie te, które były wyznaczone. Bibliotekarze uznali się za zwyciężonych. Musieli zmienić pracowicie obmyślane „rules".

Do zbiorów B.M., które już w r. 1753 obejmowały bibliotekę i dział zbiorów przyrodniczych, pochodzący z kolekcji Sir Hansa Sloane'a, w latach późniejszych przybywały nowe zbiory, bądź to drogą darów, bądź to drogą zakupów, czy jako rezultat ekspedycji naukowych, czy wreszcie jako trofea wojenne. B.M. powiększyło się o zbiory rysunków, starożytności asyryjskich, babilońskich, egipskich, greckich, rzymskich i angielskich, o bogaty zbiór rzeźby egipskiej (trofea zwycięstwa nad wojskami Napoleona), rzeźby greckiej, grecko-rzymskiej i rzymskiej.

Wszystkie, co dopiero wymienione działy z wyjątkiem przyrodniczego, mieszczą się w gmachu B. M. przy Great Russel Street.

Omówienie tych zbiorów ograniczę do kilku uwag. Chciałbym także rozwiać marzenia tych, którzy obiecują sobie „za jednym zamachem" zwiedzić B.M. „Za jednym zamachem" można jedynie przejść sale B.M., oczywiście przy dużym zmęczeniu. Oglądanie zbiorów B.M. — to **wielka i niezwykle głęboka, o szerokie tło, bo z górą sześciu tysiącleci, oparta lekcja** o dziejach **kultury człowieka**, o tym olbrzymim zbiorowym wysiłku kilkuset po sobie następujących pokoleń ludzkich.

Zbiory w obrębie poszczególnych kultur uporządkowane są chronolo-



BRITISH MUSEUM
The Kings Library (Biblioteka króla Jerzego III)
Widoczne na zdjęciu gablotki uległy zniszczeniu w czasie wojny na skutek bombardowania
Ta odbitka, jak i fot. na str. 5 zostały wykonan specjalnie dla ŻYCIA przez kier. B. M. z kliszy, zachowanej z roku 1910

MUSEUM



Czytelnia Główna B.M. (The Reading Room)
Na półkach w środku znajduje się 150 tomowy katalog

gicznie, co bardzo pomaga w uchwyceniu zasadniczej linii rozwoju poszczególnych kultur. Zasada takiego grupowania jest przeprowadzona również w poszczególnych działach danej kultury.

Ostatni wielki dział B.M. — to The Natural History Museum, którego zbiory mieszczą się w gmachu, położonym w ramionach ulic: Cromwell Road, Queen's Gate i Exhibition Road (S.W.7). Jest to najbogatsze w Europie muzeum przyrodnicze.

Montague House, zakupiony na pomieszczenie zbiorów w połowie XVIII stulecia, okazał się już za mały w początkach XIX w. Budowa obecnego gmachu B. M. przy Great Russel Street zaczęła się w r. 1804, prowadzona była częściami, dobudowanymi do dawnego Montague House. Wr 1804 wybudowano skrzydło zachodnie, mieszczące obecnie rzeźbę egipską, w r. 1823 skrzydło wschodnie, mieszczące King's Library, po piętnastu latach skrzydło południowe (według planu Sir E. Smirke), z doryckimi kolumnami, które widzimy od Great Russel Street. W ten sposób zamknięto czworobok. Na wewnętrznym zamkniętym placu na wniosek Panizzi'ego, jednego z najbardziej dla B.M zasłużonych ludzi, wybudowano w latach 1854-51 czytelnię — rotundę (The Reading Room) żelaznej konstrukcji — gdyż stali nie stosowano jeszcze wówczas w budownictwie, — o średnicy 140 stóp, t.j. jedynie o dwa yardy krótszej od średnicy Panteonu w Rzymie, wysokość zaś 106 stóp.

Zdaje się, że Panizzi, Włoch, dawny garibaldczyk, nie chciał, by jakakolwiek inna budowla prześcignęła rzymski Panteon. Chciał dzieła wielkiego, ale o dwa yardy choćby mniejszego od sławnej rzymskiej świątyni.

W czytelni pomieszczono 450 miejsc dla czytelników, wspomnianą przy katalogach bibliotekę podręczną rozmieszczono na półkach na ścianie na parterze, a ponadto na dwu wyższych piętrach półek umieszczono dalszych 40.000 tomów. W międzyczasie rozbudowano rozmaite dalsze części gmachu, wykorzystując każde wolne miejsce. Wreszcie w latach 1907-1914 wzniesiono według planu Sir J. Burneta skrzydło północne, zwane King's Edward the Seventh Galleries.

Mimo, iż obecny gmach wznoszono, more Britannico, z górą sto lat, gmach robi wrażenie jednolitej całość. Przyczyniają się do tego dwa skrzydła, t.j. południowe z doryckimi kolumnami i północne Edwarda VII z doryckimi pilastrami, tych rozmiarów, co kolumny skrzydła południowego. Dwa inne skrzydła, t.j. zachodnie i wschodnie, do których było najwięcej dobudówek, są niewidoczne na skutek zasłonięcia ich blokami kamienic przy Montague Street i Bloomsbury Street.

Dla pomieszczenia zbiorów dzienników angielskich i urządzenia czytelni dzienników wybudowano na Hendon, t.zw. Colindale Library.

Obecny gmach The Natural History Museum przy Cromwell Road wybudowano w latach 1880-1883.

* * *

British Museum jest instytucją wyrosłą z troski i ambicji narodu angielskiego. To też nic dziwnego, że w sprawach B. M. niejednokrotnie opinia publiczna przeprowadzała swoje postulaty wbrew postanowieniom czynników państwowych. Najpiękniejszym może jednak dowodem troski społeczeństwa jest zakupienie wspomnianego wyżej **Codex Sinaiticus** za £ 100.000 od rządu sowieckiego w r. 1923. B.M., które chciało zakupić ten Codex, miało wtedy w swej dyspozycji £ 7.000. Ramsay Mac Donald, Arcybiskup Cantebury i Sir F. Kenyon zobowiązali się wspólnie zapłacić £ 1. za każdy £ 1., złożony przez publiczność. Złożono tą drogą £ 70.000. Resztę zapłacił rząd.

Kiedy w grudniu 1923 dyrektor B. M. przyjmował w Entrance Hall ten stary zabytek piśmiennictwa, tłumy wypełniły czcigodny gmach. Tłumy te jeszcze przez wiele tygodni przybywały oglądać nowy nabytek nie szczędząc dalszych ofiar pieniężnych.

JĘDRZEJ GIERTYCH

FELIKS KONECZNY

Z DUŻYM opóźnieniem dotarła do nas wiadomość o śmierci — w dniu 10 lutego w Krakowie — jednego z najciekawszych katolickich umysłów Polski czasów najnowszych: Feliksa Konecznego.

Feliks Koneczny był z zawodu historykiem; jego ściślejszą specjalnością, jako uczonego, były dzieje Europy Wschodniej, a więc Rusi, Litwy i t.d. Jeśli jednak nazwisko jego wyryte zostanie trwałymi zgłoskami na tablicach polskiej kultury oraz zaczyna już sobie, stopniowo, zdobywać rozgłos w Europie Zachodniej, to przyczyną tego jest nietyle jego rola jako badacza historycznych faktów — lecz jego twórczość historiozofa, badającego głębsze tło nurtu dziejów, a w szczególności, badającego istotę tego głębokiego zjawiska, jakim jest cywilizacja.

Koneczny należał do tych rzadkich natur, które zdolne są działać i tworzyć do najpóźniejszej starości. Zmarł w wieku lat 87. Ale jeszcze w kilkanaście dni po śmierci ukazał się w katolickim, krajowym tygodniku „Niedziela" napisany przez niego tuż przed samą śmiercią artykuł. Feliks Koneczny pisał przez całą wojnę, pisał również — i drukował w katolickiej prasie krajowej — i po wojnie. I artykuły jego miały wciąż młodzieńczą niemal świeżość, siłę i cechę twórczego wysiłku myśli.

Feliks Koneczny urodził się w 1862 roku w Krakowie. Studia historyczne odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował czas dłuższy w Archiwum Watykańskim w Rzymie i w Bibliotece Jagiellońskiej. Habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Formalnej kariery naukowej przez czas długi nie robił i katedry uniwersyteckiej w rodzinnym Krakowie nie uzyskał. Członkiem czynnym Akademii Umiejętności nie był aż do śmierci. Jego specjalność naukowa, którą był wschodni, rusko-litewski aspekt dziejów Polski, wydawała się zwłaszcza w Krakowie przed rokiem 1914, zbyt wąska. Jego poglądy wydawały się zbyt oryginalne i śmiałe. Koneczny — tak jak to często bywa z umysłami wielkiej miary — nie mieści się w ramach rutynicznej poprawności; i tak jak to często bywa z tym, co ponad przeciętną miarę wyrasta, oceniony zostanie dopiero po śmierci.

Dopiero w roku 1919, jako człowiek 57-letni uzyskał katedrę uniwersytecką na wskrzeszonym Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Piastował ją niedługo: zaledwie 10 lat. W roku 1929, w ramach wielkiej „czystki", która tylu polskich uczonych pozbawiła katedr, został przeniesiony na emeryturę. Może to i lepiej: nie będąc zajętym bieżąco pracą uniwersytecką, a mając emeryturę, mógł swobodnie myśleć i pisać.

Bibliografia prac naukowych Konecznego jest duża. Trudno ją tu w Londynie zestawić, zwłaszcza, że większą część jego dzieł stanowiły nie książki, ale drobniejsze rozprawy rozproszone po czasopismach. Wśród bibliografii tej, tytułem przykładu, wymienić można prace następujące: „Polityka Zakonu w latach 1389-1390" (1889), „Jagiełło i Witold podczas Unii Krewskiej" (1893), „Dzieje Śląska" (1897), „Dzieje Polski za Piastów" (1902), „Dzieje Polski za Jagiellonów" (1903), „O pierwotnej polskości Ziemi Chełmskiej i „Rusi Czerwonej" (1920), „Dzieje administracji w Polsce" (1924), „Vitoldiana" (1931).

Jednym z najświetniejszych jego dzieł historycznych, które samo jedno powinno było mu zapewnić sławę, były „Dzieje Rosji", których pierwszy tom ukazał się w roku 1917 w Warszawie, drugi tom dopiero w roku 1929 nakładem Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, a trzeci tom nie znalazł wydawcy w ogóle i przez dwa już dziesiątki lat (jeśli nie uległ zniszczeniu) pozostaje w rękopisie. „Dzieje Rosji" to chyba najbardziej przenikliwa książka, jaką o historii Rosji napisano — opisująca nie tylko fakty polityczne, ale i trudny do uchwycenia, a tak ważny nurt procesów duchowych i cywilizacyjnych. Zaiste, warto, aby to niedocenione dzieło dzisiaj więcej czytano — aby przynajmniej czytano w Londynie owe egzemplarze pierwszego i drugiego tomu, znajdujące się w Muzeum Brytyjskim.

Najważniejszą jednak częścią dorobku pisarskiego Feliksa Konecznego są jego dzieła historiozoficzne. Pierwszym z tych dzieł jest gruba, dwutomowa książka „Polskie Logos a Ethos. Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski", wydana w roku 1921 w Poznaniu. Książka ta, głęboko przepojona duchem katolickim, stanowi wspaniałą próbę syntezy tego, czym jest Polska, — zwłaszcza, czym jest w sensie cywilizacyjnym i duchowym, — oraz próbę wytknięcia dróg cywilizacyjnych, a nawet politycznych, po których powinna kroczyć. Książka ta, — dziwnie mało znana, prawie nie czytana, — zapewne jeszcze sobie należne jej miejsce w życiu polskim zdobędzie.

Innym wielkim dziełem Konecznego jest książka „O wielości cywilizacyj", wydana na kilka lat przed ostatnią wojną. O ile wiem, niestety ani jednego egzemplarza książki tej w Londynie nie ma. A książka ta zdobywa już sobie rozgłos w świecie. Zawartą w niej „porównawczą naukę o cywilizacjach" wykłada już uczeń Feliksa Konecznego, rodowity Niemiec, prof. A. Hilckman na uniwersytecie w Moguncji nad Renem. Nauka ta zaczyna również budzić zainteresowanie we Francji.

W swoich rozważaniach o cywilizacji, wyłożonych w powyżej wymienionej książce, a także i w wielu innych rozprawach, Koneczny stwierdza, że cywilizacja — na którą składają się zasady ustroju rodziny (monogamia, czy poligamia, zakres władzy rodzicielskiej, obecność w ustroju monogamicznym szczątków ustroju poligamicznego itd.), zasady prawa spadkowego, pojęcia o własności, ustrój społeczeństwa, stosunek między społeczestwem i państwem, prawa państwa wobec jednostki, stosunek między Kościołem i państwem; istnienie lub nieistnienie poczucia narodowego i t.d. — jest rzeczą bardzo trwałą i mocną. Życie tych społeczeństw, które odznacza się wiernością podstawom cywilizacyjnym, jest zdrowe i silne. Natomiast tam, gdzie się cywilizacje mieszają, jest wiele wstrząsów i wiele pierwiastków rozkładu. Narody—według Konecznego — muszą dbać o czystość swej cywilizacji.

Cywilizacją przeważającą w Europie jest cywilizacja, nazywana przez Konecznego cywilizacją łacińską. Są jednak w Europie wpływy i innych cywilizacyj. Sięga do Europy — zwłaszcza do Hiszpanii i na półwysep Bałkański — cywilizacja arabska. Szerzy się, zwłaszcza w krajach protestanckich, oddziaływanie cywilizacji żydowskiej. Potężne gniazdo uwiła sobie w Moskwie cywilizacja turańska.

Najpotężniejszą jednak rywalką cywilizacji łacińskiej jest w Europie cywilizacja bizantyńska. Zdaniem Konecznego, główną jej twierdzą są

Dokończenie na str. 7

O BEZDUSZNYM PACYFIŹMIE

W STANACH ZJEDNOCZONYCH z inicjatywy komunistycznej odbywa się „Kongres Pokoju", manifestacja mająca na celu podjudzenie opinii amerykańskiej przeciwko zbrojeniom Stanów Zjednoczonych i wywołanie w niej wrażenia, że wojny chce Ameryka a nie Rosja. Na kongres ten wybierało się szereg naukowców i pisarzy angielskich, lecz Amerykanie odmówili im wiz. Nie wszyscy uczestnicy są komunistami lub pół-komunistami, tak jak nie byli komunistami wszyscy, którzy pojechali na podobny kongres do Wrocławia. Jest w świecie zachodnim spora warstwa intelektualistów, na których każde hasło pacyfistyczne działa jak trąbka na bojowego rumaka.

Intelektualiści amerykańscy, świadomi niebezpieczeństwa komunistycznego, wpadli na pomysł zwołania równocześnie drugiego kongresu pokoju, ale o wręcz przeciwnych intencjach. Ta tragifarsa ma dostateczną wymowę i nieźle ilustruje zakłamanie naszych czasów. Najdziwaczniejsze jednak bodaj jest to, że wielu t.zw. myślących ludzi na zachodzie, otrzymawszy zaproszenia na oba zjazdy, wahałoby się w którym wziąć udział, a raczej chciałaby wziąć udział w obu, mimo, że jeden jest zaprzeczeniem drugiego. Są to ludzie nieuleczalnie chorzy na pacyfizm, przekonani, że pokój na ziemi można osiągnąć drogą deklaracji i propagandy tam, gdzie się da, a więc przede wszystkim wśród społeczeństw najbardziej pokojowo usposobionych. Dalej i głębiej ich myśl nie sięga.

Pacyfiści zachodni zachęcili Niemcy do wywołania pierwszej wojny światowej. Po krwawo okupionym zwycięstwie ci sami pacyfiści powtórzyli wszystkie błędy od nowa, czym umożliwili Niemcom ponowne uzbrojenie się, oddanie władzy Hitlerowi i drugą wojnę światową. Teraz gotowi są do tej samej roboty po raz trzeci, w stosunku już nie do Niemiec ale do Rosji. W tej manii są pierwiastki szlachetne, ale są i elementy słabości moralnej.

Dążenie do uwolnienia świata od koszmaru coraz straszniejszych wojen jest niewątpliwie szlachetne. Wiara, że można do tego ludzi przekonać, jest sympatyczna. Słabość leży w powierzchowności całego ruchu. Przekonać człowieka, by nie używał siły dla osiągnięcia swoich celów jest jedną z trudniejszych rzeczy na świecie. Mimo tysięcy lat życia w cywilizowanym społeczeństwie, nie ma dnia w w najrządniejszym państwie, by ktoś zasady nieużywania siły nie łamał. Jeżeli zasada ta w krajach cywilizowanych naogół panuje, to tylko dlatego, że przez długi szereg pokoleń ludzie byli tu wychowywani w poszanowaniu pewnych wspólnych zasad postępowania i we wspólnych poglądach na istotę świata i rolę w nim człowieka.

Niemożliwe jest usunięcie wojen, dopóki nie wychowa się ludzi w jednakowych poglądach na najbardziej podstawowe pojęcia świata i człowieka, na zasady współżycia narodów. Ci, którzy sądzą, że jedno mocarstwo wygrawszy wojnę i zachowując monopol bomby atomowej, wykluczy wojny na przyszłość i nie dopuści do zbrojnych konfliktów w świecie, nie doceniają człowieka. Zawsze będzie on zdolny wynaleźć narzędzie groźniejsze, skuteczniejsze lub tańsze od bomby atomowej. W swoim czasie uważano wynalazek kopii za szatański, potem przyszła armata, kula dum-dum, gazy trujące. Czemuż w jakimś małym i ubogim kraiku nie ma ktoś wynaleźć tanich i praktycznych w użyciu promieni śmierci, wobec których bomba atomowa będzie jak Gruba Berta wobec V 2?

Usunąć wojny można tylko przez wychowanie człowieka, a człowieka nie można wychować przez obawę śmierci i tęsknotę do wygody. Umiłowanie pokoju można wychować tylko w oparciu o zasady i pragnienia, tkwiące swoimi korzeniami poza człowiekiem, podnoszące go ponad problemy materialne, a jednocześnie wymagające określonego postępowania praktycznego w każdej godzinie życia. W naszych czasach jest tylko jeden zespół takich zasad — chrześcijaństwo. Dopóki świat nie stanie się przynajmniej „zgrubsza" chrześcijański, dopóty nie znikną wielkie bratobójcze rzezie.

W. W.

KALENDARZ

Kwiecień 1949

3 n. — **Męki Pańskiej**
Ryszarda, Marii Egip.
4 p. — Izydora bpa
5 w. — Wincentego Ferreriusza
6 ś. — Celestyna, Julianny
7 c. — Donata i Rufina
8 p. — † *7-miu Boleści N.M.P.*
9 s. — Marii Kleofasowej

OKRES MĘKI PAŃSKIEJ

Ostatnie dwa tygodnie W. Postu, od jego 5-ej niedzieli, zwanej niedzielą Męki Pańskiej do W. Soboty włącznie, stanowią okres bezpośredniego przygotowanie się do uroczystości Zmartwychwstania. Są to: **Tydzień Męki Pańskiej**, w którym Kościół rozpamiętuje zdarzenia z ostatniego roku działalności Zbawiciela i **Wielki Tydzień**, poświęcony rozważaniu bolesnych dziejów Jego ostatnich przed śmiercią dni na ziemi. Te dwa tygodnie nazywamy okresem Męki Pańskiej.

Dawniej przy końcu W. Postu udzielano katechumenom sakramentów Chrztu, Bierzmowania i Eucharystii, a publicznych pokutników jednano z Bogiem i ludźmi przez sakramentalne odpuszczenie im ich grzechów. Coroczna uroczystość wielkanocna była zatem dla wielu radosną rocznicą otrzymania tych łask i zarazem przypominała wszystkim wiernym, iż podobnie jak ich Zbawiciel umarł za nich, i oni powinni „umrzeć swym grzechom" i jak On zmartwychwstać — do pełnego życia wiary. Święta te bowiem nie są tylko wspomnieniem historycznym, odnoszącym się do osoby Jezusa Chrystusa, ale przez zjednoczenie duchowe w wierze i miłości ze Zbawicielem powinny one dla nas, którzy stanowimy Jego Ciało Mistyczne — Kościół, być **realną rzeczywistością naszego życia duchowego.** Albowiem skutki boju, stoczonego na Golgocie o duszę człowieka, rozciągają się na cały świat i wszystkich ludzi odkupionych i wezwanych do Kościoła Chrystusowego, a Kościół wraz ze swą Głową Chrystusem corocznie odnosi zwycięstwo nad szatanem właśnie w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Okres Męki Pańskiej przez swój wewnętrzny związek z okresem Wielkanocy wywołuje w nas wspomnienie naszego Chrztu, który obmył nasze dusze we Krwi Jezusa, i naszej pierwszej Komunii św., która je umocniła. A przez spowiedź i Komunię wielkanocną, które są śladami dawnego przygotowania do Chrztu, wraz ze Zbawicielem umieramy dla zła, aby wraz z Nim wstać z martwych dla dobra. W ten sposób co roku jako żywi członkowie Ciała Mistycznego — Kościoła wraz z Jego Głową Chrystusem przechodzimy stopniowo do naszego Przedwiecznego Ojca.

W całym okresie Męki Pańskiej, jako w czasie szczególnej żałoby i pokuty, podobnie jak w mszach żałobnych, opuszcza się w mszach w modlitwie u stopni ołtarza, psalm 42: „Iudica me ...", następnie Gloria oraz „Chwała Ojcu . . ." w Introicie i po psalmie 25 w Lavabo, chyba że w któryś z dni tego okresu przypada jakieś święto.

W piątek po Niedzieli Męki Pańskiej przypada wspomnienie Siedmiu Boleści Matki Boskiej.

NIEDZIELA MĘKI PAŃSKIEJ

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Piąta niedziela W. Postu, zwana też niedzielą Czarną, to Niedziela Męki Pańskiej. Otwiera ona tydzień, w którym w mszach i modlitwach Kościoła szczególnie rozpamiętujemy niektóre najważniejsze zdarzenia z ostatniego roku działalności Chrystusa Pana. Ewangelia tej niedzieli mówi o rosnącej nienawiści sanhedrynu do Jezusa i usiłowaniu dowiedzenia Mu winy, aby Go móc uwięzić. W Lekcji św. Paweł wskazuje nam nam na wieczne Kapłaństwo Jezusa, prawdziwego pośrednika między Bogiem a ludźmi.

Modliwa mszalna czyli oracja zwraca się do Boga z prośbą: „Błagamy Cię, Wszechmogący Boże, wejrzyj łaskawie na czeladkę Twoją: niech szczodra Twa łaska rządzi życiem ciała, a życie duszy strzeże opieka Twoja. Przez Pana naszego . . ."

LEKCJA z listu św. Pawła do Żydów (9, 11—15) wyjaśnia że Chrystns Pan jest Arcykapłanem, który samego Siebie złożył Bogu w ofierze za całą ludzkość, aby ją odkupić. Jeżeli dawne ofiary, składane ze zwierząt, miały moc oczyszczenia ciał, to tym bardziej najdoskonalsza ofiara, złożona Bogu przez Jego Syna w duchu najwyższej miłości, oczyszcza nasze dusze i czyni nas dziećmi Bożymi. Dlatego Jezus jest pośrednikiem Nowego Przymierza, które zarazem jest Jego ostatnią wolą, byśmy przez Jego zbawczą śmierć „powołani do wiary, otrzymali obiecane nam sobie dziedzictwo wieczne".

Ewangelia według św. Jana (8, 46—59) ukazuje nam rosnącą nienawiść do Jezusa u członków najwyższej religijnej rady żydowskiej (sanhedrynu). Na twierdzenie Jezusa, że Mu nikt nie dowiedzie grzechu i na zarzut, że nie słuchają Jego słów, bo nie są z Boga, zarzucają Mu, że ma czarta. Wtedy Jezus tym uczonym w piśmie ludziom przypomina, że Abraham uwierzył w obietnice Bożę, które zapowiedziały przyjście Odkupiciela, a gdy ujrzał ich spełnienie się, uradował się w duszy. Ci, którzy powinni byli uznać Syna Bożego, większego od Abrahama i proroków, nie uczynili tego, a nawet nie rozumiejąc Jego słów obrazili Go, nazywając bluźniercą. A gdy Jezus z mocą objawił im Swą boską moc, porwali nawet kamienie, aby Go zabić.

ŚWIĘTA I ŚWIĘCI TYGODNIA.

4. IV. — ŚW. IZYDOR, brat św. Leandra, był Hiszpanem i w r. 601 objął po swym zmarłym bracie stolicę biskupią w Sewilli. Wszechstronnie i głęboko wykształcony, był uważany przez współczesnych za najmędrszego człowieka swego wieku. Niestrudzony głosiciel Ewangelii, walczył skutecznie z herezją arianizmu i innymi błędami, które się wówczas zakradły do Kościoła. Zmarły w r. 650. Zaledwie w 16 lat po jego śmierci synod zwołany w r. 636 do Toledo zgodnymi głosami wszystkich obecnych 52 biskupów ogłosił zmarłego biskupa Izydora „wybitnym Doktorem i chlubą Kościoła Katolickiego". Później papieże ten tytuł zatwierdzili.

5. IV. — ŚW. WINCEBTRY FERRERI, zwany u nas Fererriuszem, również pochodził z Hiszpanii. Urodzony w r. 1350 po skończeniu szkół wstąpił w 18-ym roku życia do Zakonu Dominikanów i zasłynął w nim swymi zdolnościami kaznodziejskimi, gorliwością apostolską oraz świętością życia. Zwano go „aniołem sądu", gdyż przebiegał rozmaite kraje Europy, nawołując grzeszników do powrotu do Boga, jako że godzina nadejścia Syna Człowieczego nikomu nie jest znana. Zmarł w czasie jednej z tych podróży w Bretanii, w miejscowości Vannes w r. 1419.

8. IV. — SIEDMIU BOLEŚCI NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY. W piątek po Niedzieli Męki Pańskiej, w ostatni piątek przed Wielkim Piątkiem, dniem Śmierci Zbawiciela, Kościół stawia przed oczy wiernym Jego Boleściwą Matkę, Królową Męczenników, Matrem Dolorosam. W okresie W. Postu poświęca Jej Kościół tylko wspomnienie gdyż osobne święto Matki Boskiej Bolesnej przypada 15 września. Obecnie przypomina nam rolę współcierpiącej ze Synem Jego Matki, która jest dla nas wszystkich wzorem, jak mamy dzielić z naszym Odkupicielem, Jego ofiarę Miłości złożoną za nas.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

CZY BEATYFIKACJA AMERYKANKI?

Amerykańskie koła katolickie starają się o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego Matki Elżbiety Seton, założycielki amerykańskiego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Byłaby to pierwsza rdzenna Amerykanka wśród katolickich świętych i błogosławionych.

Matka Seton urodziła się w Nowym Yorku w roku 1774, a więc na dwa lata przed amerykańską Deklaracją Niepodległości. Jej ojciec był lekarzem, religia, w której ją wychowano, była religią protestancką. Jednak jeszcze jako dziewczynka, matka Seton marzyła o tym, by być zakonnicą i nosiła na piersiach krucyfiks.

Wyszła w roku 1794 zamąż i miała kilkoro dzieci. Wraz ze swą szwagierką, Rebeką, założyła pierwszą w Nowym Yorku organizację miłosierdzia, Stowarzyszenie Pomocy Ubogim Wdowom. Stowarzyszenie to, mające charakter protestancki, było podobne do Tow. Św. Wincentego à Paulo, — działalność jego polegała na codziennym odwiedzaniu ubogich.

W roku 1803 mąż p. Seton umarł. Wdowa znalazła się w biedzie i zamieszkała — przypadkowo — u katolickiej rodziny. Poznawszy praktyki religijne tej rodziny, zainteresowała się głęboko wiarą katolicką i zaczęła ją studiować.

W roku 1805 przyjęła katolicyzm. Postawiło ją to w konflikt z nowojorskim społeczeństwem, pozbawiło możności zarobkowania i wepchnęło w wielki niedostatek. W owym czasie było tylko dwuch katolickich księży w Nowym Yorku, a mszę katolicką odprawiano tam jawnie dopiero od roku 1783. W ślad za nią jej szwagierka, Cecylia, przyjęła wiarę katolicką — i została wypędzona z domu rodzicielskiego, — p. Seton musiała ją przyjąć do siebie.

W rok później, na zaproszenie ks. Du Bourg (późniejszego arcybiskupa w Besancon we Francji) udała się do miasta Baltimore i otwarła tam szkołę katolicką. Baltimore jest stolicą stanu Maryland, — ongiś kolonii, założonej przez wychodźców katolickich i nazwanej na cześć katolickiej królowej Marii Stuart; choć pierwotny, przeważnie katolicki charakter Marylandu z czasem się częściowo zatarł, w stanie tym katolicy korzystali zawsze z o wiele większej swobody, niż gdzieindziej. Po niejakim czasie, p. Seton, wespół ze swymi szwagierkami Cecylią i Henriettą, a pod ogólnym kierunkiem ks. Du Bourg, założyła w Baltimore amerykańskie Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. (U. S. Sisters of Charity). Zgromadzenie to liczy obecnie tysiące sióstr.

Do Zgromadzena tego wstąpiły też i dwie córki Matki Seton. Jej syn William został marynarzem, ale jego znów syn, a wnuk Matki Seton umarł jako katolicki arcybiskup.

Tak więc Matka Seton i jej rodzina są przykładem istnienia katolicyzmu — i to już oddawna — również i w środowisku najrdzenniej yankeskim.

Z ŻYCIA RELIGIJNEGO USA.

Teatr katolicki w Bostonie. Za aprobatą arcybiskupa Cushing otwarty został w Bostonie specjalny teatr katolicki, który wystawiać będzie wyłącznie sztuki o tematach katolickich. W pierwszej kolejce teatr ten wystawi przedstawienie pasyjne, oraz „Pieśń o Bernadecie".

Zjazd Murzynów - katolików. W miejscowości Augusta odbył się, przy udziale z górą 200 delegatów, zjazd Zrzeszenia świeckich Katolików-Murzynów stanu Georgia. Zrzeszenie to zaczyna odgrywać coraz większą rolę w środowisku murzyńskim w Ameryce i wpływa wydatnie na stępienie ostrości przeciwieństw międzyrasowych.

Przeciwko eutanazji. Koła katolickie w Ameryce toczą energiczną walkę z szerzącym się ruchem za wprowadzeniem w Ameryce (narazie: w stanie Nowojorskim) ustawy o „eutanazji", czyli uśmiercaniu nieuleczalnie chorych „z litości". Towarzystwo popierania eutanazji (The Euthanasia Society) wystąpiło z petycją do sejmu stanowego nowojorskiego o uchwalenie ustawy, zezwalającej na eutanazję na żądanie pacjenta. Petycję tę — świadczącą, jak głęboko posunęło się już spoganienie niektórych kół społeczeństwa amerykańskiego — podpisało m. in. 379 pastorów protestanckich i rabinów żydowskich. — Przeciwko petycji tej wystąpiło nowojorskie społeczeństwo katolickie, prowadząc energiczną kontr-propagandę. Prezes ogólnoamerykańskiego Stowarzyszenia Katolickiego Mężczyzn, p. Blaes, w liście do gubernatora stanu nowojorskiego, p. Dewey'a, pisze, że Towarzystwo popierania eutanazji, jak wynika z jego wydawnictw, zmierza do wprowadzenia dla nieuleczalnie chorych eutanazji przymusowej, a obecny projekt ustawy o eutanazji dobrowolnej traktuje tylko jako etap. Dążenia Towarzystwa są nieludzkie i zmierzają do dania państwu nieograniczonej władzy nad życiem i śmiercią obywateli, co jest równoznaczne z ustanowieniem nazizmu, lub komunizmu. Władza nad życiem i śmiercią należy tylko do Boga, który wyraźnie powiedział: nie zabijaj. Jedną z podstaw Objawienia bożego jest ta prawda, że cierpienie ludzkie tu na ziemi należy do bożego planu i że wszystko, co tu na ziemi przeżywamy, musi być oceniane w świetle życia wiecznego. —

Propaganda eutanazji szerzy się i w innych stanach. Wszędzie zwalczana jest przez katolików, do których tu i owdzie przyłączają się i niektórzy protestanci (np. luteranie).

Kampania przeciwko nieskromnym ubiorom. Zorganizowana przez katolickie studentki w Cleveland kampania walki z niemoralnymi modami damskimi (suknie balowe podobne do kostiumów kąpielowych i t.d.), odbiła się dużym echem w całej Ameryce i obecnie rozszerzyła się na Detroit i Chicago.

11 milionów rozwodników. Amerykańska prasa katolicka donosi, że w latach 1940-1946 rozwiodło się w Stanach Zjednoczonych 11 000 000 mężczyzn i kobiet. Rozwody wzrastają w Ameryce do znaczenia narodowej klęski. Z klęską tą walczy przede wszystkim Kościół katolicki, — zarówno argumentami, jak przykładem: dowodem, że i w czasach nowoczesnych można mieć w tej sprawie postawę nieugiętą.

Różaniec całej kamienicy, „The Catholic Universe Bulletin" podaje fotografię zbiorowo odmawianego przez 20 rodzin różańca, w pewnym bloku w mieście Youngstown. Co wieczór rodziny te zbierają się dla odmówienia różańca w innym mieszkaniu.

Warto zauważyć, że piękny ten zwyczaj szeroko był rozpowszechniony w Warszawie w czasie ubiegłej wojny (zwłaszcza w maju, porze nabożeństw majowych), gdy wczesna godzina policyjna uniemożliwiała uczęszczanie wieczorami do kościoła.

Nowa diecezja. Ojciec Święty ustanowił w Stanach Zjednoczonych nową diecezję: diecezję Joliet. Leży ona w stanie Illinois i wykrojona jest częściowo z obszaru archidiecezji Chicago, a częściowo diecezji Peoria. W chwili obecnej, istnieją w Stanach Zjednoczonych 23 archidiecezje i 101 diecezyj. W samym tylko stanie Illinois jest 1 archidiecezja (Chicago) i 5 diecezyj: Joliet, Peoria, Rockford, Springfield i Belleville).

24 msze dziennie. Przykładem masowego charakteru opieki duszpasterskiej w niektórych skupiskach miejskich w Ameryce jest kościół św. Antoniego w Bostonie. Odprawiane w nim są 24 msze w każdy dzień powszedni, a w święta takie jak Boże Narodzenie, lub Nowy Rok, nawet 40 mszy jednego dnia. W ciągu 10 miesięcy odbyło się w tym kościele 250 000 spowiedzi.

35 milionów katolików amerykańskich? Amerykański „The official Catholic Directory" za rok 1948 podaje liczbę katolików amerykańskich na 26 075 697. Jednakże ks. M. M. Hoffman pisze w czasopiśmie „America", że liczba ta jest z szeregu powodów niekompletna i że w rzeczywistości katolików w Stanach Zjednoczonych jest około 35 milionów. Wedle statystyk, porobionych w czasie wojny w szpitalach wojskowych, wśród pacjentów było 70,09% protestantów, 24,3% katolików, 3 16% żydów, oraz 2,1% innych, łącznie z bezwyznaniowcami. Jeśli statystyka ta pokrywa się z procentem poszczególnych wyznań wśród ogółu ludności, a zapewne w przybliżeniu tak istotnie jest (amerykańskie spisy ludności nie mają rubryki wyznania, więc nie można tego sprawdzić), w takim razie katolicy stanowią około czwartej części ludności Stanów.

Ciekawym faktem w statystyce szpitalnej ks. Hoffmana jest to, że 98% Amerykanów stanowią wyznawcy tego, lub innego wyznania. Zadaje to kłam twierdzeniom ateistów i indeferentów, że jest w Stanach 50 milionów ludzi niewierzących.

Szykany wobec szkół katolickich. W niektórych stanach w dalszym ciągu obowiązuje ustawodawstwo, wrogie wobec religii katolickiej i zwracające się np. przeciw katolickiemu szkolnictwu. Polega to m.in. na odmawianiu uczniom szkół katolickich prawa do korzystania z autibusów szkolnych i na innych podobnych szykanach.

W sprawie opinii katolickiej

W numerze 10 naszego pisma na stronie 2 podaliśmy niezmiernie ważną dla całości zbiorowego życia emigracji, — uchwałę Rady Instytutu Akcji Katolickiej w sprawie potrzeby zwartej i mężnej opinii katolickiej.

Przez niedopatrzenie techniczne przy łamaniu wypadł z tekstu podanej przez nas uchwały jeden z istotnych jej punktów, mówiący mianowicie o trosce katolików o to, aby nie były powierzane w naszych szkołach stanowiska wychowawców młodzieży tym osobom, które jawnie i publicznie przestępują przykazania Boże i kościelne, od których zależy poziom moralny naszego życia zbiorowego, (a więc takim np. osobom, które złamały przysięgę małżeńską i żyją w konkubinatach).

Ów opuszczony punkt brzmi:

e) „Rada żąda, aby osoby, które publicznie nie umiały dochować posłuszeństwa Bogu i Kościołowi, nie miały dostępu do stanowisk wychowawców i nauczycieli naszej młodzieży w szkołach".

KRONIKA

Duszpasterstwo polskie w Niemczech. „Wiadomości Polskiego Duszpasterstwa rzymsko-katolickiego na strefę brytyjską" podają, że w dniu 1 stycznia 1949 było w strefie brytyjskiej w Niemczech 66 polskich księży, którzy sprawowali opiekę duszpasterską nad 75 225 katolikami — Polakami w 55 parafiach obozowych i 10 kompaniach wartowniczych, oraz obsługiwali 42 szpitale i 13 więzień.

W roku 1948 ochrzczono 1828 dusz, pobłogosławiono 513 związków małżeńskich, przyjęto na katolicyzm 64 osoby, zanotowano 295 zgonów.

W 25 parafiach prowadzi się Koła Żywego Różańca, w 22 koła ministantów, w 15 chóry kościelne. Istnieje 2 Sodalicje Mariańskie i 3 Krucjaty Eucharystyczne. Przy wszystkich parafiach działa „Caritas." Nauka religii, prowadzona przez księży w szkołach, wynosi razem 512 godzin tygodniowo.

Komunikat stwierdza, że w porównaniu do lat poprzednich poziom moralny obozów podniósł się znacznie.

Wyroki Świętej Roty. Ukazał się w druku tom 32 wyroków Świętej Roty Rzymskiej. Obejmuje on wyroki, wydane w roku 1940. Zawiera on razem 80 wyroków, z czego 75 wyroków dotyczących orzeczenia o nieważności małżeństwa, 2 — separacji i 3 — w innych sprawach.

29 spośród tych spraw przeprowadzonych było bezpłatnie. W 20 wypadkach wyrok orzekł nieważność małżeństwa, z czego w 16 wypadkach z powodu braku pełnej zgody, w 2 z powodu braków formalnych i w 2 z powodu choroby umysłowej. Kilka wyroków, rozpatrujących zagadnienie choroby umysłowej i impotencji posiada dużą wagę ze względu na uwzględnienie najnowszych wyników nauki medycyny. Inny wyrok jest przez to ważny, że ustala, iż małżeństwo jest przez Kościół katolicki uznawane za nieważne jeśli było zawarte z powodu strachu i przymusu („vis" i „metus"), nawet, jeśli obie strony należały w chwili zawarcia związku do cerkwi prawosławnej.

Centrum studiów w Aleksandrii. W Aleksandrii, w Egipcie, otwarta została pod protektoratem Maksimosa IV, patriarchy aleksandryjskiego grecko-katolickiego, katolickie centrum badań naukowych.

Misjonarze przybywają do Japonii. W ciągu ostatnich trzech lat przybyło do Japonii 759 nowych misjonarzy katolickch, w tym 248 księży i zakonników i 211 zakonnic. Wedle narodowości dzielą się oni w sposób następujący: 113 Kanadyjczyków, 101 Amerykanów (są wśród nich także i Polacy amerykańscy), 41 Hiszpanów, 38 Francuzów, 26 Japończyków zagranicznych, 25 Irlandczyków, 20 Włochów, 18 Belgów, 18 Australijczyków, 17 Niemców, 9 Szwajcarów, 6 Chińczyków, 5 Kolumbijczyków, 4 Anglików, 3 Brazylijczyków, 3 Nowo-Zelandczyków, 2 Holendrów, 2 Polaków, 2 Koreańczyków, 2 Filipińczyków, 1 Słowak, 1 Węgier, 1 Maltańczyk i 1 o narodowości nieznanej.

Z W. BRYTANII

Rekolekcje i spowiedź wielkanocna w Haydon Park Hostel. Dzięki staraniom Ks. Kpl. A. Finca, dn. 10, 11 i 12 marca b. r. odbyły się w hostelu rekolekcje, które przeprowadził Ks. Kpl. L. Łuszczki, głosząc codziennie 3 nauki. Liceum i mieszkańcy hostelu poczuwają się do obowiązku by podziękować Ks. Kpl. Fincowi za urządzenie rekolekcji, Ks. Kpl. Łuszczki za piękne wzniosłe nauki, oraz spowiednikom za umożliwienie odbycia spowiedzi wielkanocnej.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO POLAKÓW M. BALDOCK

Polacy zamieszkali na terenie m. Baldock na walnym zebraniu w dniu 14.II.49 r. wyłonili Zarząd Komitetu, któryby się zajął zorganizowaniem życia polskiego, nawiązaniem ściślej współpracy ze społeczeństwem brytyjskim i podniesieniem życia społecznego kulturalnego oraz religijnego.

8 maja br.

PIELGRZYMKA do WALSIGHAM

Informacje: Veritas, 21 Earls Court Sq.
Tel. FLA 1509 i FLA 1581.

Ks. WŁODZIMIERZ CIEŃSKI

PRZYGOTOWANIE SUMIEŃ DO ROKU ŚWIĘTEGO

Za mało wiemy i mówimy o Roku Świętym, który rozpocznie się z dniem Bożego Narodzenia 1949 roku. Rok ten ma ściągnąć przed bramy św. Piotra katolików całego świata po łaskę jedności życia i zasad, opartych o sprawiedliwość i mądrość bożą. Rok ten ma związać wszystkich katolików pod kierownictwem Namiestnika Chrystusowego dla ratowania świata od zagłady, którą mu gotują zasady i teorie, wykluczające Boga z życia ludzkiego.

Biskupi francuscy, przygotowując swój naród do Roku Świętego, ogłosili w całej Francji Rok Maryjny.

Czyż można było znaleźć lepszy środek do przygotowanie na Rok Święty? Czyż nie jest najlepszym przygotowaniem do tego Roku zwrócenie myśli do Matki Boga-Człowieka i związanie z nią serc naszego pokolenia, potrzebującego tak bardzo pokuty dla ratowania milionów istnien ludzkich przed skutkami fałszywych teorii, rozsiewanych wśród społeczeństw, a opartych o nienawiść, a nie o miłość, bez której jesteśmy „jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący" (1 Kr. 13. w. 1).

Przygotowanie do Roku Świętego za pośrednictwem i pod opieką Matki Bożej nie może się ograniczyć tylko do praktyk pobożnych. Musi ono sięgnąć do rozumu i myśli człowieka. Musi ono tam w pierwszym rzędzie zrobić porządek, usuwając skutki nauk filozofów, którzy przez parę wieków, począwszy od wieku XVI, poprzez wiek XIX, głosili fałszywe zasady i którzy umysł ludzki zapędzili w dzisiejszy chaos.

Na pytanie jak ma wyglądać to przygotowanie, znalazłem — częściowo przynajmniej — odpowiedź w artykule p. Alberta Bessières w „La Croix" z dnia 8 lutego b. r. w artykule p. t. „Prostowanie sumień a Rok Maryjny" („Redressement des consciences et Année Mariale").

Autor wspomnianego artykułu zwraca na wstępie uwagę na to, że prasa katolicka znajdzie wiele materiałów w odezwie Episkopatu Francuskiego, którą otwarty został Rok Maryjny. Moim zdaniem, nie tylko francuska ale i polska prasa katolicka winna do materiałów tych sięgnąć i omówić zasady katolickie w odniesieniu do zagadnień trapiących nasze pokolenie, byśmy fałszywymi teoriami spoza obozu katolickiego nie paczyli naszych sumień chrześcijańskich, przyjmując za swoje — wrogie nieraz katolickiemu światopoglądowi zasady.

Odezwa Episkopatu francuskiego podkreśla, że pierwszym celem ogłoszonego Roku Maryjnego jest „prostowanie sumień i przywrócenie ojczyźnie prawdziwego znaczenia sprawiedliwości, prawości i dobra publicznego".

Czy tylko Francuzom tego potrzeba? Czy nie potrzeba nam, Polakom na emigracji jasnego zrozumienia tych pojęć? Dlatego właśnie chcę ten artykuł omówić dokładnie na łamach ŻYCIA.

Na wstępie podaje autor różne przejawy hańby, która chce znaleźć sobie obywatelstwo w życiu społecznym. Jest to:

Hańba zbrodniczego marnotrawienia dobra publicznego.

Hańba przepełnionych, nieludzkich więzień, hańba sprawiedliwości stronniczej, tej „zagłuszonej sprawiedliwości", jak ją określa Kard. Saliège.

Hańba majątków, zdobytych nieprawymi środkami na czarnym rynku z krzywdą mas.

Hańba kopalń i młodzieży górniczej, upaństwowionej na równi z węglem; hańba strajków politycznych i sabotaży, przygotowujących przez ruinę mas tryumf obcego nacjonalizmu.

Hańba prasy, która wyspecjalizowała się w nikczemności i pornografii, a która zniesławia i siebie i nas.

Hańba, potępiona wczoraj przez Watykan, a przedwczoraj przez Raymonda Arona (Wielka schizma) t.zw. katolików postępowych, komunizujących i flirtujących z doktryną komunistyczną, nazwana przez Piusa XII „w istocie swej przewrotna", a przystrajająca swe oblicze według potrzeb chwili. Jest to hańba mistyfikacji naszych czasów.

Hańba przestępczości dzieci; hańba ognisk domowych, niszczonych przez rozwody, niepłodnych z obawy przed dzieckiem i hańba sztucznych zabiegów.

Ale najgorsze zło, bo dające początek wszystkim innym to to, o którym mówi Pius XII w swym orędziu do Kongresu Katechistów Stanów Zjednoczonych: *„Może największym grzechem, tkwiącym w świecie dzisiejszym jest to, że ludzie poczęli tracić poczucie nieprawości grzechu".*

P. Bessières opowiada w swym artykule, jak wielkie wrażenie wywarła na nim książka płk. Carrée o Ewie de La Valière, która jako siostra Ludwika od Miłosierdzia w Karmelu starała się zmyć hańbę swego życia heroiczną pokutą. Postąpiła podobnie jak kiedyś ludzie z otoczenia Ludwika XIV, którzy prowadząc gorszące i grzeszne życie nie zatracali poczucia swej rozwiązłości i zachowali zrozumienie potrzeby pokuty za to, co było złem. Ale dzisiejsze Dawidy i kochanki dzisiejszych Ludwików XIV grzesząc, już nie czują potrzeby odmówienia psalmu pokutniczego „Miserere". Nietzsche i materializm historyczny — mówi dalej autor — głosi, że nadczłowiek, człowiek wyzwolony, grzeszy z mocą i chlubi się tym.

Gdzie leży dziś przyczyna zła, na którą wskazują Papież i Biskupi? W pierwszym rzędzie w tak zwanej „niemoralności marksistowskiej", której nauczyciele Marks, Lenin, Stalin i ich uczniowie są jednomyślni w zohydzaniu takich „wymysłów burżuazji" jak religia i tradycyjna moralność. Według nich już nie Bóg, lecz człowiek, „człowiek polityczny", wciągnięty w służbę proletariatu, dyktuje i nakłada w każdym sezonie swój własny dekalog. Stąd dzisiejsza anarchia. *„Niemożność uzyskania pokoju dla świata—stwierdza Papież Pius XII— pochodzi stąd, żeśmy uczynili ludzkim to, co Boskie, a ubóstwili to co ludzkie".*

Przyznać trzeba jednak — pisze w dalszym ciągu autor — że ani bolszewizm, ani jego brat nacizm nie osiągnęłyby takich zwycięstw, gdybyśmy im nie utorowali drogi.

„Czy naprawiliśmy już te sześćdziesiąt lat apostazji narodowej, te sześćdziesiąt lat, w czasie których umysł francuski popadł we wszystkie choroby myśli?" pyta Kard. Saliège. A Papież Pius XII w swej encyklice „Summi Pontificatus" powiada: „Laicyzacja tak sławiona przez społeczność, która robiła coraz to większe postępy, odsuwając człowieka, rodzinę i państwa spod wpływu Boga i nauki Kościoła, zdradza dziś coraz jaśniejsze i coraz bardziej niepokojące znamiona poganizmu zdeprawowanego i deprawującego".

I dalej autor zastanawia się nad skutkami anarchii myśli, którą zrodziła anarchia sumień. Nazizm i bolszewizm zbierały żniwo zasianego ziarna laicyzmu gnostyckiego.

Pierwszym naszym grzechem *był grzech myśli.* A więc i *naprawa musi się zacząć w dziedzinie myśli i intelektu.*

Polska myśl też nie pozostała wolna od chorób, szerzących się w świecie. Najbardziej na nas zaciążył pozytywizm i specjalne piętno pozostawił fideizm. Ze wschodu przyszedł do nas ateizm nihilizmu i wespół z zachodnim ateizmem zaraził umysły jakimś cynizmem w sprawach religijnych, a swej formie łagodniejszej lekceważeniem tych spraw we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Ten cynizm w spółce z fideizmem zatarł zupełnie zrozumienie roli rozumu w dziedzinie wiary. Laicyzm znalazł podatny grunt do rozwoju i zaczął burzyć w naszym życiu publicznym i prywatnym zasady światopoglądu płynącego z Ewangelii. Polska — choć nie tak głęboko zatruta jak inne kraje — potrafiła jednak zepchnąć myśl katolicką w obręb „czcigodnej tradycji" i zamknąć ją w dziedzinie uczuć, skąd trudno jej powrócić do roli kierowniczej i umieć uzasadnić swe stanowisko argumentami rozumowymi.

Przez skutki trucizny, która się wśród nas rozlała i my nie jesteśmy wolni od winy za hańby, o których wspomina odezwa Biskupów francuskich.

Musimy jednak i my nareszcie przyjąć pozytywną postawę wobec zagadnień katolickich i chcieć dołączyć do wysiłku myśli katolickiej, która wartkim prądem rozchodzi się wśród świeckich już od początku dwudziestego stulecia. Trzeba przełamać bierność i opieszałość umysłu i woli w dziedzinie religijnej. Wrodzone lenistwo chciałoby łatwizną wrażeń „sentymentu religijnego" uniknąć pracy i wysiłku, tak koniecznego do zdobycia prawdziwych wartości. Jeżeli nie dokonamy tego, nie dorównamy życiu katolickiemu innych narodów. Tradycyjna nazwa katolickiego narodu, nie pokrywając się z faktycznym stanem czynnego życia, nie uchroni nas od odegrania należnej nam roli w tym starcie katolickim, jaki rozpoczął się w świecie.

Wierzę, że nie trudno będzie nam „poderwać się", bo mimo wszystko w narodzie naszym tkwią jeszcze ogromne wartości katolickie. Wartości nie przeżarte *wschodnim bezwstydem i zachodnią obłudą zbrodni,* które w wielu krajach wymagają zupełnego nawrócenia. U nas wystarczy tylko „poderwanie się" do większej gorliwości dla uzupełnienia braków i usunięcia ich z pewnej części społeczeństwa.

Jeszcze u nas sumienie narodu nie jest zdeprawowane.

Tu, na emigracji, chcąc dorównać wielkim porywom katolickiego życia w Kraju, chcemy i domagamy się, by ci, którzy mają do tego dane, obficie dostarczali zagadnień katolickich naszej prasie, a my usuniemy groźną przeszkodę dla naszego charakteru katolickiego, tkwiącą w uprzedzeniu i lekceważeniu zagadnień dziedziny religijnej, która jest swoistą cechą naszej umysłowości.

Chcemy wspólnie z całym światem katolickim godnie przygotować się do Roku Świętego.

Ks. Włodzimierz Cieński

FELIKS KONECZNY

Dokończenie ze str. 5

— Niemcy. Cechę bizantyńską miało cesarstwo średniowieczne i miało państwo zakonu krzyżackiego. Cechy bizantyńskie dominowały w nowożytnym życiu Prus — i w całym narodzie niemieckim toczyły z pierwiastkami łacińskimi walkę. Naród niemiecki jest narodem rozdartym cywilizacyjnie — i to jest jedną z głównych przyczyn tych wstrząśnień, które się z Niemiec po całej Europie rozchodzą.

Feliks Koneczny napisał już w czasie wojny, pod okupacją niemiecką w Krakowie, dużą, nie drukowaną jeszcze książkę „Cywilizacja bizantyńska", w której myśli te rozwija szerzej. Czy i ta książka pozostanie w rękopisie, jak trzeci tom „Dziejów Rosji"? — A może najpierw ukaże się w obcych językach?

Jakże nie doceniamy naszych wielkich ludzi ,oraz ich dorobku! Feliks Koneczny umarł w Krakowie 10 lutego. W wychodzącym w tymże Krakowie katolickim „Tygodniku Powszechnym" zauważono jego śmierć dopiero po miesiącu. Wzmianka żałobna o nim w numerze z dnia 6 marca, jest w tonie gorąca („Głęboko chrześcijańskie, odkrywcze i śmiałę prace Konecznego z dziedziny teorii cywilizacji i syntezy historycznej były na ogół w kraju nie doceniane, zapoznane i przemilczane"), ale liczy ogółem 19 wierszy... W prasie emigracyjnej — najmniejszej wzmianki o jego śmierci i o jego dziele dotąd nie znalazłem.

Jędrzej Giertych

ZBIGNIEW GĄSIEWICZ

TYDZIEŃ AKCJI KATOLICIEJ W MARIASTEIN

TAKĄ nazwę nadano kongresowi Pax Romana, który się odbył z początkiem tego roku.

Mała szwajcarska mieścina zgromadziła przedstawicieli dziewiętnastu narodowości przybyłych gwoli przedyskutowania problemów nurtujących dzisiejszą młodzież akademicką.

Sądzimy więc, że zainteresuje czytelników garść wrażeń pióra jednego z uczestników zjazdu. Zabierało głos wielu przedstawicieli z najdalszych zakątków świata, jednak ta sama wspólna myśl przewijała się we wszystkich przemówieniach. Jednomyślna była opinia, że dziś, gdy połowa globu podbita jest przez ateistyczną Rosję, a druga podmywana jest przez narastającą falę materializmu zachodniego człowiek szuka mimowoli sił dokoła siebie, sił - sojuszników dobrej sprawy.

W zrozumieniu prawdy, że wiara bez uczynków jest martwa, zrodziła się idea Akcji Katolickiej, mająca na celu zorganizowanie *życia* w duchu wyznawanych prawd. A sprawa jest nagląca. Na tle ogólnego zeświecczenia tak w życiu politycznym, socjalnym, jak rodzinnym i artystycznym Kościół katolicki znalazł się w trudnej sytuacji. Zapomina się dziś o potrzebie pokarmu duchowego dla równomiernego, naturalnego rozwoju człowieka: istoty dwupierwiastkowej. Niestety codzienne, szare życie grzęźnie w życiowym płaskim materialiźmie i egoiźmie. Bożkiem dzisiejszych czasów stała się specjalizacja i mechanizacja. Dzisiejszy uniwersytet powoli zamienia się w fabrykę robotów, ludzi bez głębszego myślenia i czucia. Właśnie wypełnienie tej niebezpiecznie pogłębiającej się pustki jest głównym zadaniem Akcji Katolickiej, gdyż, jak pięknie to ujął Bernard de Hoog, sekretarz generalny Pax Romana „ocalenie świata może przyjść tylko poprzez jego rechrystianizację". Trzeba oczyścić środowisko, jak wodę w stawie, by mogły w nim kiełkować zdrowe, zgodne z naturą człowieka zasady.

I staje przed nami pytanie zasadnicze: jak to uczynić, czy nie jest to przysłowiowe porwanie się z motyką na słońce.

Padały najrozmaitsze wnioski, projekty, oświadczenia. Zgadzano się, że należy widzieć dokoła siebie ludzi realnych, a nie błąkające się dusze; a stąd konieczność realnych i roztropnych metod dla torowania drogi ku prawdzie i pozyskania ludzi dla Boga prostą i czystą intencją. By nie poprzestać na teoretyzowaniu przytaczano konkretne przykłady z działalności odnośnych kół. Przedstawiciel Portugalii Armando de Oliviera zobrazował metody, stosowane na uniwersytecie w Lizbonie. Działalność na tamtejszym terenie daruje się od roku 1933. Na jednego członka, tak zwanego „bojownika" przypada czterech „pasywnych" a ci skolei mają po kilkunastu „obojętnych". Na zebraniach, obok pogłębiania wiedzy dogmatycznej, omawiane są zagadnienia aktualne w świetle doktryny katolickiej. W ten sposób wiara zyskuje podbudowę intelektu, przestaje niepokoić tych co sądzą, że religia jest przeznaczona tylko dla „prostaczków"...

Inny przykład godny wzmianki z terenu Italii. Federazione Universitaria Catolica Italiana *(F.U.C.I.)* jest to zorganizowana społeczność, która kocha i modli się: żywa komórka Kościoła. Płomieniem wiary zapala serca, głębią rozumu porywa, szlachetnym czynem niesie miłosierdzie. „C'est l'action de Dieu qui passe par moi" („to działalność Boga, która płynie przeze mnie")—woła duchowy przewodnik F.U.C.I. don Guano. Doraźna pomoc materialna, stołówki studenckie, bezpłatne korepetycje — oto owoce akcji.

Streszczeniem tych i innych, długich i ciekawych wypowiedzi są słowa świętego Pawła Apostoła: „Veritatem facientes in caritate" („prawdę czyńcie w miłości"). A wszystko w świetle Wiary, która tłumaczy, Nadziei, której Najwyższym przedmiotem Bóg i Miłości do Boga jako Ojca i ludzi jako braci.

Ukoronowaniem tygodnia dyskusji Akcji Katolickiej Uniwersyteckiej była dziękczynna pielgrzymka do Groty, gdzie przed cudowną statuą Najświętszej Panienki odmówiony został różaniec. Niezapomnianem przeżyciem pozostanie powtórzenie „zdrowaśki" w dziewiętnastu językach. Rozmaite dźwięki, a to samo „Bądź pozdrowiona" i „Módl się za nami grzesznymi". Poczucie wspólnoty tak bardzo dziś potrzebnej.

Niepełnym sprawozdaniem byłoby pominięcie sprawy sytuacji polskich studentów w Austrii, reprezentowanych na kongresie przez delegata z Innsbruck. Warunki bytowania mają wręcz tragiczne. Po wyczerpaniu się zapasów im pozostawionych przez drugi Korpus stracili jedyne źródło zaopatrzenia. Czy nie dałoby się ulżyć ich doli i dopomóc w ukończeniu studiów?!

Z. Gąsiewicz

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi

Z LISTÓW DO REDAKCJI

„Kardynalna sprawa”

Redakcja „Życia”, Londyn

Jestem pewien, że wszyscy Polacy-katolicy i księża-„szeregowcy” w Wielkiej Brytanii na czele ze swymi Wikariuszami Generalnymi napiętnowali Redakcję „Wiadomości' za wydrukowanie tak niesłychanego paszkwilu p. t „Kardynalna sprawa” pióra pana Zygmunta Nowakowskiego.

Wraz z polskimi księżmi „szeregowcami” pracującymi w osiedlach polskich w Afryce potępiam treść wyż. wym. artykułu p. Z. Nowakowskiego, wyrażając najwyższe zdziwienie Redakcji „Wiadomości” która jeśli nie jest katolicka, to powinna conajmniej, w czasie gwałtownego werbowania wśród Polaków-katolików nowych czytelników, mieć zmysł do interesu. (— Klienta nie wolno obrażać!)

Wstyd, że dopiero Polak i to, jak SAM twierdzi, katolik, dostrzegł „tchórzostwo” Ojca Świętego. Nikt tego nie dostrzegł — tylko Polak! Jestem pewien, że pozostanie on ze swym cennym spostrzeżeniem sam jeden. Vae soli!

Spodziewam się, że nikt nie będzie polemizował z treścią artykułu „Kardynalna sprawa”. Z katolikiem, który „samemu Bogu niczego nie wybacza”, nie można dyskutować na tematy religijne.

Niech ten jego artykuł pokryje „grobowa cisza“.

X. Władysław Słapa

Nairobi, Kenya.

W sprawie „świętości” Van Gogha

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 10 (89) „Życia” z 6 marca br. w zbiorze notatek p. t. „Selva Osćura” p. Jan Tokarski zaczepił moje uwagi o malarstwie Van Gogha. Pozwalam sobie wyrazić wątpliwość, czy to wystąpienie odpowiada zasadom „fair play” i jest merytorycznie słuszne.

P. Tokarski atakuje mnie po 11 miesiącach od ogłoszenia tych uwag i nie uważa za stosowne umożliwić czytelnikowi sprawdzenie co i w jakim duchu napisałem. Spełniam za niego ten elementarny obowiązek. „Notatki z wystawy Van Gogha“ ukazały się w „Wiadomościach“ w nr. 13/14 (104/105) z 4 kwietnia 1948. „W tym synu holenderskiego pastora rozegrała się walka południa z północą, katolicyzmu z protestantyzmem, łacińskości z nordyckością“ taka jest myśl przewodnia tych notatek.

Co do samej rzeczy. P. Tokarski arbitralnie kwestionuje prawo wyjaśniania zjawiska artystycznego kategoriami świętości. Jest to tym dziwniejsze i tym bardziej niespodziane, że w następnej zapisce staje na gruncie estetyki tomistycznej, która rośnie z nauki Kościoła, artystę i dzieło sztuki włącza w system pojęć i sił duchowych katolicyzmu.

Nie jestem w stanie pojąć na czym polega mój występek. Świętość, poza stroną dogmatyczną ustaloną ostatecznie przez Sobór Trydencki, poza stroną historyczną skodyfikowaną w monumentalnych „Annalecta Bollandiana“ — jest także zjawiskim psychologicznym, jest czymś co dotyczy człowieka i urzeczywistnia się w człowieku. „Encyclopaedia of Religion and Ethics“ James'a Hastingsa stwierdza, że świętość i kult świętych nie ogranicza się do świata chrześcijańskiego, ale występuje także w kulturze chińskiej, buddyjskiej, irańskiej i mahometańskiej. Dokryna katolicka dopuszcza zjawisko świętości heroicznej poza obrębem Kościoła.

Sądzę więc, że miałem prawo przedsięwziąć próbę — a raczej zarysować możliwość próby — wyjaśnienia kategoriami świętości tworu tak wstrząsającego, jak sztuka Van Gogha. Kto zna jego listy, jego biografię dostrzeże w nim wiele rysów heroicznych, które pozwalają podejrzewać, że Van Gogh „in voto“ należał do Kościoła.

Oczekiwałbym od p. Tokarskiego raczej okrzyku triumfu, że nie wystarcza mi naturalistyczne tłumaczenie tego życia i dzieła chorobą psychiczną, jak nie wystarcza mi — co także robiono — wywodzenie ekstaz św. Teresy Wielkiej z histerii.

P. Tokarski może dowodzić, że moje przedsięwzięcie jest nieudane. Nie może mi go zabronić. Nie ma też prawa udzielać mi nauk z racji jednego (znanego mi) cytatu Maritaina. Ten sam Maritain, gdy chce wytłomaczyć malarstwo Żyda Chagalla mówi, „że uczył go św. Franciszek, jak uczył skowronki' (Frontières de la Poésie et autres essais“ str. 161). W innym miejscu tej książki mówi: „La sainteté n'est pas la négation de la vie humaine. Des saints ont été rois, artisans, prédicateurs, médecins curés, peintres, poètes...” (str. 121).

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Tymon Terlecki

★

Nie chcąc, by wywody p. Terleckiego zamąciły Czytelnikom prostą wiedzę w sprawie, o której mowa w powyższym liście, pozwalam sobie przypomnieć parę znanych katolikom sformułowań: Parę tylko, gdyż list p. Terleckiego zmuszałby do napisania całej rozprawy, aby wyjaśnić relację rzeczy, którym pozmieniał i perspektywy i płaszczyzny.

1) Co to jest święty?

a) Wpierw: jest to osoba (lub rzecz) „należąca do Boga i poświęcona jego służbie”.

b) Następnie: Jest to osoba, *która osiągnęła heroiczny stopień cnót nadprzyrodzonych* (a więc teologicznych: wiary, nadziei i miłości), moralnych, a szczególnie kardynalnych: roztropności sprawiedliwości i męstwa oraz cnót właściwych stanowi tej osoby (innych np. u władcy, innych u duchownego, innych u zakonnika, żebraka, rolnika, innych u fabrykanta, innych u ojca rodziny, innych u matki itd). Ponad to przy świętości kanonicznej: jeśli heroiczne życie w stanie Łaski zostało przez Boga potwierdzone cudami, dziejącym się po śmierci osoby a za jej wstawiennictwem. O świętości orzeka Kościół po drobiazgowych badaniach, po których ukończeniu następuje tak zwana kanonizacja, to znaczy wpisanie świętego w kanon (czyli poczet) świętych Kościoła.

Trzeba przy tym dodać, że świętość istnieje wszędzie tam, gdzie działa Łaska. Pełnię jej spotyka się w Kościele katolickim, gdzie jest jej podstawowy warunek i wszystkie jej źródła, a więc sakrament chrztu a z innych przede wszystkim sakramenty pokuty i eucharystii i ich prawowite szafarstwo. Pod pewnymi warunkami, o których z braku miejsca nie mogę tu wspominać, świętość występuje również w Kościele prawosławnym, gdyż istnieją w nim wszystkie sakramenty.

Na jedno trzeba położyć nacisk szczególnie: gdziekolwiek świętość występuje lub występować może, zarówno w chrześcijaństwie jak i poza za nim, jest to świętość z natury katolicka, a nie „prawosławna”, „protestancka”, „budystyczna”, „pogańska” itp. i dokonywa się albo w organiźmie i przez organizm Kościoła, (jego ciała), albo przez widzialną czy niewidzialną łączność z jego duchem, z duszą ciała mistycznego Chrystusa, którym jest Kościół, mający wespół z Chrystusem owce także nie z tej owczarni.

I w najdawniejszym pogaństwie i dzisiejszych religiach Wschodu spotyka się zgodną z naturą człowieka tęsknotę do zjednoczenia z Bogiem i dążenie do niego poprzez podobne formy jak w Kościele: wyrzeczenie, odosobnienie-często jak u buddystów zakonne, posty, askezę, rekolekcje itp. Niezależność tych tęsknot religijnych i form życia religijnego od naszych, świadczy tylko jak naturalne, jak zgodne ze szlachetną naturą jest wszelkie dążenie człowieka poza siebie i szukanie własnego utwierdzenia w oddaniu człowieczeństwa stworzonego jego nieogarnionemu źródłu, którym jest choćby najrozmaiciej nazywany i pojmowany Bóg. Jest to tęsknota do zanurzenia skończonego w nieskończoności, do „utraty“ duszy, aby ją odzyskać pełniejszą, której dał wyraz nawet Nietzsche w głośnym okrzyku: „Człowiek musi być przezwyciężony“. Oczywiście mówić o Łasce świętości, a nawet o kulcie świętości poza Kościołem można tylko analogicznie nie zaś jednoznacznie, gdyż inaczej popełniałoby się błąd skróconej perspektywy prymitywnego naturalizmu, który usiłuje, nieraz w najlepszej wierze, wtłoczyć nieskończoność zjawisk nadprzyrodzonych w skończone formy nadnaturalne czy po prostu naturalne.

I jedno jeszcze rozróżnienie: świętość realizuje się w życiu, w porządku działania, a nie w porządku sztuki, której objektem nie jest dobro ludzkie człowieka ze względu na Cel, jakiemu jest podporządkowany, lecz dobro dzieła, które sztuka ma wykonać. Są to dwie różne płaszczyzny o całą różnicę między cnotami moralnymi a cnotami intelektualnymi. Najogólniej mówiąc — cnoty moralne poprawiają człowieka, cnoty intelektualne (jak np. sztuka) poprawiają dzieło, które ma być wykonane: naprawa zegarka, zbudowanie dworca, wygranie bitwy, wyrwanie zęba, napisanie symfonii, sonetu, namalowanie obrazu i t. d.

3) Wyrażając się opisowo: Świętym nazywamy takiego chrześcijanina, którego Bóg podnosi do nad wyraz wysokiego stopnia cnoty, obdarza niezwykłymi łaskami i który jak najwierniej, wśród heroicznych poświęceń współdziałając z tymi łaskami, już tu na ziemi dochodzi do najściślejszego i przedziwnego zjednoczenia z Bogiem. „Jest święty mistrzowskim i cudownym dziełem Ducha Świętego, doskonałem obrazem Chrystusa i wcieleniem ewangelicznej doskonałości“. (Nachahmung der Heiligen, von Max Huber S. J. Vierte und fünfte Auflage besorgt von M. Burgstaller S. J. Freiburg im Breisgau. 1926. Herder & Co. Verlagshandlung).

W świetle tych paru przypomnień— usiłowanie wyjaśnienia “kategoriami świętości” nawet tak niezwykłej sztuki, jakim jest—mimo swej wielkości czysto jednak przyrodzone dzieło Van Gogha, tragicznego psychopaty i nieszczęśliwego samobójcy—jest albo bluźnierstwem albo brakiem odpowiedzialności za używanie jednoznaczne pojęcia zaledwie analogicznego i przenoszenie go mechanicznie, w całej tożsamości, z płaszczyzny nadprzyrodzonej na płaszczyznę przyrodzoną, a w dodatku nie leżącą w porządku moralnym. Niczego tu nie załatwia powoływanie się na psychologię świętości, która rozgrywa się w tajemniczym zazębianiu się natury z *Łaską* i swiadomej z nią współpracy. Pełen człowiek, całe człowieczeństwo z pełnią Łaski, i dopiero ta przedziwna współpraca rodzi świętość, dozwalającą—jak to lapidarnie określił św. Bernard czynić: „communia non communiter”: rzeczy zwyczajne w sposób nadzwyczajny.

*

W imię zwyczajów dziennikarskich zamieszczam list p. Terleckiego — mimo jego niezrozumiałej dla mnie zgryźliwości i napastliwości, do której w swej notatce nie dałem żadnego powodu. Jest mi niezmiernie przykro, boleję nad tym szczerze, że p. dr. Terlecki poczuł się urażony. Nie chodziło mi jednak o Jego osobę — p. Terleckiemu jako pisarzowi oddałem co Mu się należało, pisząc, że jest człowiekiem „wielkiej kultury i najlepszej woli“ — lecz o rzecz samą, o proste nadużywanie dla efektu czysto werbalnego i naturalistycznego pojęcia świętości. Sądzę, że najzupełniej zbytecznie p. Terlecki sprowadza sprawę do osobistej utarczki. Nie jest pozbawiony wdzięku (i chłopięcego impetu) patos, z jakim broni kanonicznej nieomylności i nietykalności literalnej każdego swego słowa i powołuje się na szacowne dzieła w sprawach znanych ludziom, którzy nawet nie potrafiliby wymówić tak dostojnego terminu, jak „encyklopedia“.

Pocóż tak dramatycznie nazywać aż „występkiem“ pewien nieład i nieścisłość w wiadomościach w danej dziedzinie! Nie miałem zamiaru p. Terleckiemu niczego „dowodzić“. Jego wolty użyłem przecież jako przykładu, jako demonstracji, a nie przedmiotu dyskursu czy choćby polemiki. Niczego Mu też nie „zabraniałem“ ani nie czułem się w potrzebie „udzielania Mu nauk“, chociaż sam przyznaję chętnie to prawo w stosunku do siebie każdemu. Odrobina poczucia humoru, jaką posiadam, szczęśliwie pozwala mi unikać uroczystego przekonania zarówno o własnej jak i o cudzej nieomylności.

Jan Tokarski

SŁOWACKI I NARÓD

Dokończenie ze str. 1

tykano — to negatywna strona jego psychiki, lecz była i pozytywna, mianowicie świadomość własnej wielkości, oparta na genialnej intuicji, utwierdzającej go w tym przekonaniu, i podtrzymującej w znoszeniu nieustannych rozczarowań, niepowodzeń i ofiar. Jak inaczej wytłumaczyć sobie n.p. te znamienne słowa zanotowane w pamiętniku, „że będąc małym dzieckiem...modliłem się nieraz: O Boże. Daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszy, pogardzony i niepoznanym w mojem życiu“ i dodawał poeta: „To co ma być w życiu już się spełnia...to co ma być po śmierci...być musi“. Albo te prorocze słowa zawarte w liście do matki, pisanym 15 marca 1833r.: „Kiedyś w **Westminsterze** naszego kraju może mi dadzą kąt jaki! Śmiej się ze mnie, ale ja czuję, że mam w sobie duszę sławy, która ze mną umrzeć nie może“. Co powiedzieć o znanych wierszach

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła
niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów
przerobi.

Najpotężniejsze z wszystkich wypowiedzeń Słowackiego w tym względzie są słowa zawarte w „Beniowskim“

Choć mi się oprzesz dzisiaj —
przyszłość moja
I moje będzie za grobem zwycięstwo.

Nie mylił się poeta, albowiem triumf czekał go istotnie...za grobem. Kiedy świat opuszczał, nic na to zresztą nie wskazywało. Dzisiaj wiemy, że Słowacki należy do trójcy trzech wieszczów i że nigdy z niej wyłączony nie będzie, ale zapominamy, że wszedł on do niej stosunkowo niedawno. Skrystalizowanie się pojęcia trójcy wieszczów polskich wymagało dłuższego czasu. Prymat Mickiewicza nigdy nie był w wątpliwość podawany, ani przez współczesnych ani przez następne generacje, potem do jego imienia dołączono Krasińskiego. Trzeba było dopiero w latach sześćdziesiątych, a więc w około 20 lat po śmierci Słowackiego, „odkrycia“ Małeckiego, aby wielkość autora „Króla Ducha“ uznano i aby nazwisko jego z nazwiskami jego sławnych współzawodników spoiło się ostatecznie w nieśmiertelną trójcę. A to co potem nastąpiło było dalszym ciągiem i stałym potwierdzeniem odniesionego za grobem zwycięstwa: świadczy o nim przede wszystkim kult jakiego stał się przedmiotem ze strony neoromantyków, a szczytem tej apoteozy stało się przeniesienie zwłok poety na Wawel, jak to dwudziesto-kilkoletni młodzieniec przepowiedział. Monumentalne wydawnictwa dzieł, monumentalne monografie w rodzaju dzieła prof. Kleinera sankcjonowały zajęte przez całe społeczeństwo stanowisko także w dziedzinie nauki.

Dzisiaj, oddając hołd w setną rocznicę Jego zgonu, kontynuujemy tradycje ostatnich lat dziesiątek. Z hołdem, łączy się zadośćuczynienie za niezrozumiałą obojętność i zapoznanie geniuszu poety ze strony generacji jemu współczesnej. I w tym mieści się głębszy sens uroczystości tegorocznych.

Alfons Bronarski

W niedzielę 3 kwietnia b. r. z powodu setnej rocznicy zgonu Juliusza Słowackiego odbędzie się w Kościele Polskim przy 2, Devon'a Rd., N 1 uroczysta msza św. którą odprawi ks. Infułat B. Michalski. Kazanie wygłosi ks. Rektor W. Staniszewski.

ŻYCIE, KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke.

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „ŻYCIE“ — 12, Praed Mews, London, W.2
Telefony: Redakcja — AMB 6879. Administracja — PAD 9734.

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/- **Wszelkie wpłaty:** przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed“ i wystawionymi na **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press“
12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.